Rok V. Nr. 5. Maj 1899.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny.

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.

	rocznie:	półrocznie
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling.
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c
„ królest. polskiem i ces. rosyjsk.	8 rubli,	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80. gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
Lwów ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria)

Rok V. Maj 1899 r. Nr. 5.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

NASZ PATRYOTYZM I NASZA TAKTYKA.

Używamy w mowie potocznej i w druku wyrazu »patryotyzm« w znaczeniu tak rozmaitem, stosujemy go tak dowolnie, że widocznie w samem pojmowaniu istoty patryotyzmu, charakteru jego i zadań znaczne zachodzą różnice nawet pomiędzy ludźmi, należącymi do jednego kierunku politycznego jeżeli nie do jednego stronnictwa.

Dla nas istotę patryotyzmu, jak to niejednokrotnie zaznaczyliśmy, stanowi nietylko żywe poczucie jedności, ale, i przedewszystkiem, świadome dążenie do utrwalenia i rozwoju naszej odrębności, naszej indywidualności narodowej, a więc w działalności politycznej — »dążenie do najszerszego rozwoju sił narodowych, do postępu, prowadzącego za sobą pogłębienie treści i rozszerzenie zakresu życia narodowego«.

W »Programie stronnictwa demokratyczno-narodowego« i w artykułach, wyjaśniających ten program, uzasadniliśmy szczegółowo nasze pojmowanie patryotyzmu i wypływające z niego wnioski polityczne.

Pisaliśmy wówczas i dziś z naciskiem powtarzamy, że »sprowadzanie patryotyzmu jedynie do obrony przed wynarodowieniem, przed wyzuciem z tego, czego nam dotychczas nie wydarto, uważamy za kierunek szkodliwy, za karygodne obniżenie aspiracyi narodowych, za abdykacyę z tego, co nam się należy, bo mamy w swym ustroju narodowym niespożytą siłę. Naród, który nie chce nic zdobyć, nic nowego w przyszłości stworzyć, który żadnych pożądań nie ma, ale redukuje swe aspiracye do zachowania tego, co posiada, musi się kurczyć i w końcu zginąć. Dlatego to walkę z wyższemi aspiracyami narodowemi uważamy za działanie, świadome lub nieświadome, na zgubę narodu, i ludzi je prowadzących, jako wrogów przyszłości narodowej, traktować musimy. Istotnie narodowe stanowisko musi polegać na dążeniu do tego, ażeby samoistny nasz dorobek cywilizacyjno-narodowy jak najbardziej powiększać, indywidualności naszej kulturalnej jak naj-

większą treść nadać i siłom narodowym jak najszersze pole działania otworzyć«.

»Dla narodu, mającego żywe poczucie jedności i odrębności swych interesów, jedyną postacią bytu politycznego, mogącą go bezwzględnie uchronić od wynarodowienia i zapewnić mu samoistny rozwój polityczny, jest niezależność państwowa. Podział polityczny narodu rozkłada jego siły i obniża doniosłość jego pracy kulturalnej, a przynależność do obcego państwa, nawet na zasadzie autonomii oparta, nietylko krępuje swobodę działalności politycznej, która oprócz interesu narodowego liczyć się w tych warunkach musi z interesem państwowym, ale bezpośrednio lub pośrednio powstrzymuje również swobodny rozwój życia narodowego w różnych dziedzinach. Dlatego to stronnictwo szczerze narodowe i rozumiejące, co stanowi istotę narodowego życia, nietylko nie może się zrzekać dążenia do niepodległości politycznej, ale, uważając ją za warunek, przy którym jedynie jest możliwe rozwinięcie życia narodowego w całej pełni, musi osiągnięcie jej postawić, jako cel główny swoich usiłowań. Z naszego stanowiska, wszystko, co zbliża nas do tego celu, do niezależności politycznej, jest dobrem, wszystko zaś, co nas od niego oddala, jest złem — i to jest właściwa miara w rzeczach polityki narodowej«.

Ale dążenie do niepodległości politycznej nie polega na ciągłem proklamowaniu tego hasła, na powtarzaniu go przy każdej sposobności, a czasem i bez powodu. Dla nas to dążenie jest takim logicznym, koniecznym wynikiem naszego pojmowania patryotyzmu, że po prostu nieraz dziwnem nam się wydaje żądanie zaznaczania lub nawet szczególnego podkreślania tego najważniejszego postulatu polityki prawdziwie narodowej, a tymbardziej uzasadniania go i tłomaczenia. Nietylko dziwnem, ale nawet trochę podejrzanem wydać się może to żądanie, nasuwa bowiem przypuszczenie, że ludzie, domagający się, ażebyśmy im wciąż hasło odzyskania niepodległości Polski głosili, chcą dźwiękiem powtarzanych słów zagłuszyć bezwiednie powstającą w ich duszy wątpliwość straszną, chcą żeby ich przekonywano, żeby w nich wmawiano to, w co wierzyć pragną. Albo może ich pojęcia polityczne są jeszcze tak pierwotne, że przypisują pewnym słowom cudowne, magiczne własności.

Przyszła Polska niepodległa jest dla nas, jak już dawniej zaznaczyliśmy, koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego, więcej nawet, jest artykułem wiary, nie potrzebującym uzasadnienia, wynikiem logicznym prawa przyrodzonego, pojmowanego nie w dawnem, metafizycznem, ale we współczesnem, realnem jego znaczeniu. I moglibyśmy powtórzyć z poetą, że nasza Polska jest nietylko:

. . . . krajem
Miejscem, mową, obyczajem,
Państwa skonem, albo zjawem,
Ale wiarą, ale prawem!

I takim artykułem wiary, taką konieczną realizacyą prawa przyrodzonego jest niepodległość Polski, świadomie lub bezwiednie dla ogromnej większości społeczeństwa. Dwa miesiące temu pisaliśmy wyraźnie, że »gdybyśmy o możliwości urzeczywistnienia tego postulatu zwątpili, kwestya polska przestałaby istnieć, bo my przestalibyśmy być Polakami. To też nawet najgorliwsi ugodowcy i lojaliści przechowują w głębi duszy, często nieświadomie, przekonanie, że Polska kiedyś będzie, nie spodziewają się tylko, żeby ich oczy ujrzały chociaż w oddali mgliste zarysy ziemi obiecanej«. Otóż dlatego właśnie, że ta wiara nasza jest tak prostą, tak konieczną, tak naturalną, nie obnosimy jej przykazań po rynkach i placach publicznych, nie wypisujemy na platformach politycznych, nie przypominamy przy każdej sposobności. I dlatego właśnie uzasadniać jej nie potrzebujemy wcale. Wszelkie zresztą uzasadnienie tego, co artykuł wiary stanowi, jest w gruncie rzeczy kompromisem, niezgodnym z jej istotą.

Nie odrzucamy wcale kompromisów w praktyce politycznej. Właściwie działalność polityczna, nawet najbardziej skrajnych stronnictw, jest szeregiem kompromisów z wymaganiami rzeczywistości, przystosowań się do warunków istniejących. Kompromisami w tem szerokiem, jedynie politycznem znaczeniu, są wszelkie programy minimalne. Ale takie kompromisy, które uznajemy i do których się przyznajemy, są po prostu liczeniem się z rzeczywistością, którą każda działość polityczna, chociażby była w programie swym i zasadach najbardziej nieprzejednaną, uwzględniać musi.

A ten fakt, że bierzemy za podstawę swej działalności istniejące warunki polityczne, że się wciąż z wymaganiami rzeczywistości liczymy, nie zmusza nas bynajmniej do takiego kompromisu, który kazał by nam się wyrzec dążenia do niepodległości lub przynajmniej przyznawania się do niego głośno. Nie zawieramy z nikim kompromisów formalnych, ugód albo umów, nie zajmujemy takiego stanowiska politycznego, które by nas zniewalało do przyjmowania jakichś zobowiązań, lub do liczenia się z jakimiś względami ubocznymi. Nie chcemy wcale zasilać werbunkiem bez wyboru szeregów naszego stronnictwa i nie poszukujemy sojuszników, ani nie powołujemy do wspólnego działania każdego, kto z nami iść chce, lecz, przeciwnie przyjmujemy do swych kadrów takich tylko, którzy wymaganiom naszym odpowiadają. Zresztą, gdyby nam chodziło o jednanie stronnictwu i jego programowi przyjaciół i zwo-

lenników tytularnych, raczej szafowanie frazesami i hasłami szumnie brzmiącemi, niż wstrzemięźliwość w ich wygłaszaniu, byłoby pożądanem.

Niejednokrotnie zresztą, gdy potrzeba zachodziła, wypowiadaliśmy nasz pogląd na sprawę niepodległości Polski stanowczo i wyraźnie. Ani przyjaciele nasi, ani przeciwnicy nie powinni mieć i nie mają, jeżeli są ludźmi dobrej wiary, żadnych wątpliwości w tym względzie. Po cóż zresztą chcielibyśmy przekonanie nasze ukrywać, skoro, jak już zaznaczyliśmy wyżej, nie ma takich względów i pobudek praktycznych, które by nas do milczenia lub szczególnej oględności w wyrażaniu naszych poglądów skłaniały. A nie znamy też takiej powagi, któraby nam wstrzemięźliwość w tej sprawie narzucić mogła i my nikomu narzucić jej również nie mamy prawa. Stronnictwo nasze nietylko z zasad, ale i z organizacyi swej jest prawdziwie demokratycznem i ci, co działalnością jego kierują lub w jego imieniu przemawiają, są wykonawcami i wyrazicielami opinii ogółu; komenda u nas idzie nie z góry lecz z dołu i to właśnie jest najlepszą rękojmią solidarnego działania grupy ludzi, którzy nie hołdują żadnej doktrynie, nie uznają żadnych dogmatów w polityce. A więc zarówno w tej sprawie, o której mówimy, jak i w każdej innej, tylko naszej komendy słuchać będziemy, nie zwracając uwagi na nawoływania luzaków naszego obozu, ani na prowokacyjne wykrzyki przeciwników.

Gdyby o ten jeden zarzut wstrzemięźliwego zachowania się naszego w sprawie niepodległości Polski chodziło, łatwo byłoby położyć kres nieporozumieniu lub przynajmniej przerwać wszelkie z tego powodu rozprawy krótkiem, stanowczem oświadczeniem. Ale tu chodzi o coś więcej, o zasadnicze różnice w pojmowaniu patryotyzmu, a nawet o całą naszą taktykę polityczną. Trzeba raz wreszcie rzecz tę wyjaśnić, chociażby wyjaśnienie szczere okazało się przykrem, bo chcąc stanowisko nasze zaznaczyć wyraźnie, nie możemy ani zdania swego łagodzić, ani słów dobierać.

Są ludzie, dla których patryotyzm jest jakby zastawą uczty świątecznej, ludzie, których warunki życia, jak np. przebywanie w otoczeniu obcem, pozbawiają możności brania udziału w realnej pracy narodowej. Starzy te rzadkie chwile, w których odrywając się od trosk i zajęć codziennych, poświęcają kultowi sprawy narodowej, chcieliby opromienić blaskiem wielkich idej, ożywić szumem patetycznych wyrażeń; młodzi — w jaskrawości i dobitności frazesów pragną znaleźć ujście dla kipiącej w nich energii, której w pracy publicznej, w walce, wyładować nie mogą. Pojmujemy psychologię tych ludzi, pojmujemy że pragną oni zagłuszyć swoją tęsknotę, ukoić niezadowolenie ze swej bezczynności obywatelskiej, że bezwiednie pragną zamaskować jałowość

swego istnienia śmiałością aspiracyj, bezwzględnością programów, jaskrawością wyrażeń. Nie dziwimy się wcale, że ci, dla których patryotyzm jest przeważnie nastrojem odświętnym chcą mu nadać blask i żywość barw, chcą żeby rozbrzmiewał gwarem wielkich słów, przemawiał do wyobraźni nagromadzeniem efektów, chociażby trochę teatralnych, chociażby niezbyt starannie dobranych. Oni oddają się sprawie narodowej niemal zawsze w nastroju uroczystym obchodów, w podnieceniu świątecznem zebrań wspólnych, kiedy nerwy są napięte, wyobraźnie rozkołysane, uczucia podrażnione.

Tacy ludzie są nietylko na wychodztwie, ale i w kraju, ci ostatni zazwyczaj do żadnej roboty praktycznej niezdolni z rozmaitych powodów, albo tak pochłonięci swemi zajęciami zawodowemi, że tylko liczone chwile wypoczynku poświęcać mogą — nie działalności politycznej, ale myśleniu lub rozprawianiu o polityce. Ludzie znużeni pracą mechaniczną, a taką jest często nawet t. zw. praca inteligentna, wyczerpani nerwowo, potrzebują zawsze silnych wrażeń i szukają ich w tych dziedzinach życia, do których usposobienie ich pociąga.

Tymczasem dla nas, nietylko dla tych, którzy wyłącznie działalności politycznej się oddali, lecz i dla tych, którzy systematycznie jej poświęcają czas wolny od zajęć codziennych — patryotyzm jest robotą powszednią, powinnością obywatelską, wprawdzie dobrowolną, często jednak uciążliwą, służbą zawsze ofiarną, nieraz jednak przykrą. My w swej robocie liczyć się musimy z wymaganiami rzeczywistości, z jej potrzebami palącemi, z jej niedomaganiami i brakami, którym trzeba zaradzać, z jej wciąż rodzącemi się i zmieniającemi się aspiracyami, które trzeba zaspakajać, krzepić i podniecać, wyjaśniać i organizować, lub hamować i tępić. W natłoku różnorodnych objawów życia, w powikłanym splocie spraw wielkich i drobnych, w rosnącej wciąż ciżbie zadań praktycznych, nie zawsze mamy nawet czas i możność zoryentować się należycie, urządzić podział i wymiar pracy.

Nie mamy dogmatów, które by wszelkie wątpliwości rozstrzygały, nie mamy przepisów na środki i sposoby działania, nawet wbrew wymaganiom życia, nawet wbrew jego logice. Musimy wszystko sami sobie wyjaśniać i innym tłomaczyć, musimy zapisywać i komentować pospiesznie ruchliwe falowanie życia narodowego. Brak nam czasu i ochoty do zajmowania się chociażby najważniejszemi zagadnieniami programowemi, jeżeli nie mają one na razie znaczenia praktycznego, jeżeli bezpośrednio lub pośrednio nie dotykają naszych zadań najpilniejszych. Mamy tyle wątpliwości które trzeba rozstrzygnąć lub przynajmniej wyjaśnić sobie i sformułować, nie możemy więc i nie będziemy zajmować się powtarzaniem i uzasadnianiem tego, co żadnej wątpliwości nie budzi.

Podnoszenie ducha, zapalanie umysłów, rozgrzewanie serc — znamy, ach, doskonale znamy te wszystkie wytarte, oklepane ogólniki, te złudzenia naiwności politycznej. Nasz patryotyzm zdrowy jest i silny i obejdzie się bez tych środków podniecających; pozostawiamy je bez pretensyi tym, którzy sztucznego podniecania potrzebują.

Takie podniecanie patryotyzmu, który powinien być wynikiem naturalnym poczucia odrębności i uświadomienia indywidualności narodowej, jak również uzasadnianie tego, co uzasadnienia nie potrzebuje, co tkwi w każdej duszy polskiej, nawet lojalizmem znieprawionej, wreszcie małoduszne usprawiedliwianie naszego prawa do życia naciąganymi argumentami z dziedziny etyki i historyozofii — jest, zdaniem naszem, czemś gorszem nawet od kompromisów, od ostrożnego i nieszczerego dyplomatyzowania.

W najlepszym zamiarze, w celu odparcia potwarzy i fałszów historycznych, podjęto pracę wykazania, że nasza sprawa narodowa nietylko nie stoi w sprzeczności z ogólno-ludzkimi ideałami postępu etycznego i społecznego, ale, przeciwnie, jest pracą dla nich i walką o nie. Były te usiłowania niewątpliwie potrzebne i pożyteczne, chociaż nadawany im nieraz ton rehabilitacyi przeszłości dotkliwie mógł urażać dumę narodową. Niestety jednak, rychło te usiłowania przekroczyły właściwy sobie zakres rozpraw publicystyczno-historycznych, stały się doktryną polityczną, ba, nawet zasadą programową. Wytworzył się i znalazł zwolenników pogląd, że nasze dzieje porozbiorowe, a nawet ostatnia doba dziejów przedrozbiorowych, są w gruncie rzeczy jednem dążeniem do urzeczywistnienia ideałów postępu społecznego, że nasze spiski i powstania nie były naturalnymi odruchami organizmu narodowego, pragnącego żyć i rozwijać się, ale wcieleniami coraz to wyższemi idej humanitarno-demokratycznych. Chcąc ten pogląd uzasadnić, pokrajano cały okres ostatni naszych dziejów i z dobranych kawałków zszywano na nowo. Mianowano po śmierci przedstawicielami idej demokratycz- i postępowych ludzi, którym się o tem za życia nie śniło. Stworzono cały legion pośmiertnych demokratów, a nawet socyalistów. Pasowano na bohaterów tych polityków i wodzów, w których słowach lub działalności dało się wykryć dążenia demokratyczne, a usuwano do ostatnich szeregów tych, których imiona pamięć ludu przechowała; których głos ludu, najwyższa w tych sprawach instancya, bohaterami okrzyknął. Apoteozowano Kościuszkę nie za największy czyn jego życia, za to, że zrywając się do rozpacznego boju, ocalił najwyższe dobro — cześć narodu, ale za sukmanę pod Racławicami, za mdły uniwersał połaniecki, za przyjaźń z Lafayettem i Washingtonem, a nawet za republikańską nieufność do Napoleona.

A robiło się to i do dziś dnia robi w dobie krytycyzmu sceptycznego i drobiazgowego. Kiedy ten krytycyzm tak powszechny podgryzie kilka szczegółów, fałszywie przedstawionych, wali się cała teza, że nasza sprawa narodowa jest dążeniem do urzeczywistnienia ideałów postępu społecznego. Ludzie zaś, którzy tezę tę przyjęli, którzy na tej historyozofii osnuli swoje przekonania polityczne, stają się rozczarowanymi pesymistami.

Ta humanitarno-postępowa rehabilitacya patryotyzmu jest dlatego szkodliwszą, niż wszelkie kompromisy, że mąci naszą myśl polityczną i znieprawia nasze uczucie narodowe. Zahypnotozowani tą szczególną historyozofią nie zwracają uwagi na najdonioślejsze nieraz objawy życia narodowego, jeżeli te nie dają się wtłoczyć w gotowy schemat, nie rozumieją ich znaczenia. Nie omylimy się z pewnością, twierdząc, że w kołach demokratyczno - postępowych nie oceniono u nas należycie w czasie właściwym i dzisiaj nie pojmują olbrzymiej doniosłości ruchu ludowego, który się wszczął w zaborze pruskim pod wpływem t. zw. *Kulturkampfu.* Bo i cóż miał na pozór wspólnego z postępem społecznym ten ruch katolicko-klerykalny, któremu przewodzili księża i szlachcice? Czy i dziś wielu ludzi z naszej inteligencyi zdaje sobie sprawę, że ten ruch zbudził do życia zamierającą dzielnicę, że wytworzył miliony obywateli Polaków, że nawet rozszerzył nasze dzierżawy narodowe, bo odzyskał dla Polski Ślązk górny, czego nie mogła dokonać Rzeczpospolita w najświetniejszej dobie swego rozwoju. Jest to jeden z najważniejszych wypadków naszych dziejów porozbiorowych, a my w rozprawach ustnych i pisanych, poświęconych dowodzeniu, że idea polska nie stoi w sprzeczności z ideą postępu społecznego, przechodzimy nad nim lekceważąco do porządku dziennego historyozoficznych majaczeń.

Możnaby wyliczyć sporo innych objawów życia, w których wytryskują nowe źródła siły narodowej, a które my lekceważymy, bo nie pasują do szablonu popularnego.

Nie zaprzeczamy bynajmniej — i z naciskiem to zaznaczamy — że istnieje łączność między naszą sprawą narodową a sprawą postępu spełecznego, t. j. dążeniem do reformy stosunków społecznych, że obrona naszych praw narodowych jest zarazem obroną zasad ludzkości i sprawiedliwości. Występujemy tylko przeciw przeinaczaniu właściwego znaczenia tego związku, przeciw nadawaniu mu charakteru doktryny, uzależniającej naszą sprawę narodową od sprawy postępu społecznego. W pojmowaniu bowiem wulgarnem ta doktryna wyraża się tak: nasza sprawa jest słuszną dla tego, że jest jednocześnie walką, mającą na celu tryumf idej humanitarnych i demokratycznych. A gdyby tak nie

było, czy nasza sprawa stałaby się mniej słuszną? Każdy naród o ile ma świadomość swej indywidualności, a nawet tylko poczucie swej odrębności, ma prawo do samodzielnego życia, do swobodnego rozwoju. Chociażby nasze walki o niepodległość, nasze dążenia narodowe nie miały nic wspólnego z zasadami demokratycznemi i ideami humanitarnemi, z postępem społecznym, sprawa nasza byłaby równie jak dziś dobrą, prawo nasze równie świętem.

Chcemy żyć i rozwijać swoją indywidualność narodową, i ta świadoma wola jest naszem prawem najwyższem, prawem przyrodzonem, podstawą naszego patryotyzmu. Legitymowanie tego patryotyzmu, wynajdywanie mu koligacyj ideowych, poniża jego godność. Mamy tyle wiary w przyszłość, tyle siły w sobie i tyle dumy, że nie potrzebujemy wywodzić prawa do życia zasługami przeszłości, ani solidaryzowaniem naszej sprawy chociażby z najwznioślejszemi dążeniami ducha ludzkiego, ani powoływaniem się na wielkie ideje i wygłaszaniem szumnie brzmiących frazesów.

Te ostatnie nie znalazłyby wcale posłuchu tam, gdzie go przedewszystkiem mieć chcemy. Ci robotnicy sprawy narodowej, którzy dla niej na gruncie realnym pracują — mówimy tu zwłaszcza o inteligencyi w zaborze rosyjskim — są dziećmi epoki krytycyzmu i pessymizmu. »Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu«, wychowani w warunkach niezmiernie ciężkich, przyzwyczajeni liczyć się z nimi nawet w słowie, nawet w myśli, zahartowani w zapasach drobiazgowych a przykrych, w codziennej walce o sprawy powszednie, ci ludzie wyrobić w sobie musieli trzeźwość poglądów i powściągliwość w mowie. Trzeba ich brać takimi, jakimi są, ze wszystkiemi ich wadami i zaletami, i ze wszystkiemi właściwościami, z niewzruszoną powagą litewską lub z szyderczym sceptycyzmem warszawskim. Ależ oni po prostu by nas wyśmieli, gdybyśmy do nich przemawiali z uroczystą retoryką obchodów narodowych, z przechowywanym święcie na wychodztwie ale zapomnianym w kraju patosem romantyzmu przedpowstaniowego, lub z naiwnie-doktrynerską frazeologią zebrań i zjazdów młodzieży. Ależ oni oburzyliby się, gdybyśmy ich, poświęcających pracy obywatelskiej odkradane od zajęć obowiązkowych chwila, żądających od nas wskazań praktycznych i informacyj, wyjaśnienia im objawów i prądów życia narodowego, zadań jego i potrzeb — gdybyśmy ich karmili produkcyą wczasów patryotycznych, wzniosłą i idealną, ale zbytkowną w porównaniu z ich robotą.

Nasza taktyka stosować się musi do warunków, w których działamy, do poglądów i usposobienia ludzi, dla których jest przeznaczoną. Zmieniać się mogą jej szczegóły, zmienić się może nawet cała metoda

działania ale tylko w miarę istotnej potrzeby nie zaś pod wpływem poglądów, których nie podzielamy. I z nas niejednego skłonności osobiste pociągają w kierunku, zbaczającym z wytkniętego toru, utrzymuje nas jednak zawsze na nim poczucie solidarności i karności zbiorowej.

Nasza praca patryotyczna nie jest ani poświęcaniem się bohaterskiem dla sprawy narodowej, ani dyletanckiem bujaniem po idealnych jej wyżynach, ale jest twardą i ciężką służbą, powinnością dobrowolnie na siebie nakładaną. Nie ma nikogo ze stojących poza nami, ktoby miał prawo żądać od nas zdawania sprawy z tej służby, nie ma takiej powagi w społnczeństwie całem, która by miała prawo nauczać nas, jak spełniać tę powinność należy i krytykować naszą działalność.

Do krytyki mieliby pewne prawo socyaliści, bo oni po swojemu, ale gorliwie w dziedzinie politycznej pracują. Wyłączając się jednak systematycznie z solidarności w sprawach narodowych, zasklepiając się w wyłączności partyjnej, nie mogą wydać sądu objektywnego o innych kierunkach politycznych, zwłaszcza o tych, których współzawodnictwa się obawiają.

Od pokrewnych nam zasadami, a poniekąd i metodą działalności stronnictw ludowych w Galicyi, a zwłaszcza w zaborze pruskim otrzymywaliśmy nieraz pochlebne nad zasługę naszą słowa uznania. Są niewątpliwie między nami a niemi nieraz znaczne różnice w poglądach lub w sprawach taktyki, ale te różnice wynikają przedewszystkiem z odmiennych warunków działania.

Wreszcie są ludzie, przeważnie na wychodztwie, należący do starszego od nas pokolenia, którzy solidaryzują się z ogólnem dążeniem naszej pracy narodowej i w miarę możności biorą w niej udział, chociaż w innych warunkach do działalności publicznej zaprawieni inne nieraz mają zdanie mają w rzeczach taktycznych, czasem nawet inne poglądy na różne sprawy. Ale ci ludzie długiem życiem, poświęconem sprawie publicznej, rozmyślaniami poważnemi o niej, nagromadzonym zasobem doświadczeń wyrobili w sobie największą cnotę polityczną — wyrozumiałość. Ta wyrozumiałość nie jest pobłażliwością, ale jest zrozumieniem, że do warunków i usposobienia ludzi stosować się muszą metody działania, że ci, którzy robotę prowadzą, lepiej wiedzą czego im potrzeba, niż ci, którzy się jej z oddali przypatrują.

Po za tem, któż inny może udzielać nam rad? Czy ci, którzy z pobudek praktycznych lub zasadniczych są działalności naszej przeciwni? Czy ci dyletanci polityczni, którzy rozprawiają po akademicku o sprawie narodowej, maskując jaskrawością frazesów swoją tchórzliwość lub nieudolność. Czy ci, którzy raz w życiu, wystawiwszy na hazard życie za sprawę narodową, od lat trzydziestu kilku »umierają za

Polskę po Dreznach i Rzymach«, po Paryżach i Zurychach — na obchodach narodowych i sądzą, że młodzieńcze porywy bohaterskie, że lata na tułactwie spędzone, lub chociażby wreszcie ofiarność pieniężna na rzeczy publiczne dają im dostateczne prawo do wyrokowania o sprawach krajowych, wyrokowania na podstawie dorywczych i naiwnych lub czasem nawet niesumiennych informacyj? Nie chcemy ubliżyć nikomu i nie chcemy się chwalić, ale raz przecie powiedzieć musimy, że nasza praca nie jest mniej wartą od waszej, że, przeciwnie, zrównoważy ona na szali sprawiedliwego sądu wasze zasługi i poświęcenie. W naszych szeregach nie brak przecie ludzi, liczących dziesięć i więcej lat tej pracy szarej i drobiazgowej, pracy bezimiennej, a więc nie dającej nawet zadowolenia ambicyi, pracy, w której rezultatach, w przyszłości dopiero mogących być ocenionymi, niknie zasługa osobista, pracy wciąż zagrożonej i okupywanej nieraz ofiarami, znacznie przewyższającemi skromne jej wyniki, pracy, która wymaga takiego naprężenia woli, że rwą się w niej nerwy, mocne jak postronki, że tylko żelazne natury dłuższy czas wytrzymać w niej mogą, a słabsze szybko wyczerpuje lub łamie, pracy wreszcie, nieopromienionej urokiem bohaterstwa. Może to prawda, że słabsi jesteśmy od ojców i starszych braci naszych, ale i to prawda, że oni takiej pracy nie znali, nie prowadzili jej przez casz dłuższy w warunkach podobnych. My czujemy — a to jest dla nas najlepsze kryteryum w tej sprawie — że nie jeden, zmęczony i zdenerwowany nadmiernym wysiłkiem wolałby raczej iść w ofiarnym porywie pod kule wroga, lub na męczeństwo, niż zaprzęgać się na długie lata do tej katorgi działalności nielegalnej, która powoli ale nieubłaganie zjada jego zdrowie, siły, żywość uczuć, lotność umysłu. I nikt, kto dobrowolnej roboty naszej nie zna, kto nie brał w niej udziału, nie ma prawa powiedzieć, że ona mniej warta moralnie niż kilka miesięcy wojaczki partyzanckiej, niż lata tułactwa, lub nawet przymusowego męczeństwa. A więc nikt nie ma prawa uczyć nas patryotyzmu i wskazywać nam najlepszych, zdaniem jego, sposobów prowadzenia sprawy narodowej.

A bodaj nawet czy w czasie właściwym, w warunkach, w jakich się wytworzyły, były one najlepszymi? My coś o tem powiedziećbyśmy mogli, bośmy z reakcyą przeciw nim walczyli. Ale, przypuściwszy, że były wtedy najlepszymi, to właśnie dlatego nie mogą być odpowiednie w zastosowaniu do innych czasów i innych ludzi. Rozumiemy, że ludzie, którzy do nich przywykli, którzy ich skuteczność widzieli, mogą mieć do nich słabość usprawiedliwioną. My jednak, którzy za swoją robotę bierzemy na siebie całą odpowiedzialność nietylko formalną ale

i moralną, chcemy mieć zupełną swobodę myśli i działania, zasad i taktyki.

Mamy zresztą przed oczami przykład pouczający. Od trzydziestu blizko lat stosowano w praktyce w Galicyi patryotyzm jaskrawy, patryotyzm odświętny, patryotyzm wielkich frazesów. I oto dziś nigdzie może poczucie narodowe nie jest tak słabem. nigdzie może myśl polityczna polska nie jest tak przesiąkniętą sceptycyzmem, tak skłonną do rezygnacyi, do kompromisów, nawet do zaprzaństwa. Powiedzą, że to skutek propagandy stańczyków, skutek polityki ugodowej. Ale stańczycy, mając rządy kraju w ręku, nigdy nie mieli wpływu na opinię szerokich warstw społeczeństwa, a właśnie ten upadek ducha narodowego, ta rezygnacya polityczna najwyraźniej występują w warstwach społecznych, które uchodziły za prawdziwie patryotyczne, mianowicie w inteligencyi i mieszczaństwie. Socyalistyczny *Naprzód* miał odwagę zaznaczyć i każdy, kto się z tą warstwą styka musi to spostrzeżenie potwierdzić, że wśród mieszczaństwa galicyjskiego coraz jawniej występuje pewnego rodzaju ciążenie ku Rosyi, nie mające jednak nic wspólnego z doktrynerstwem ugodowem, poziome w swych pobudkach, grubo-utylitarne, godzące się wybornie z patryotyzmem formalnym. A propaganda ks. Stojałowskiego, której zdemaskowanie nie zachwiało w znacznym stopniu popularności jego wśród chłopów, nawet chłopów krakowskich, z tradycyi żywej pamiętających Racławice i Kościuszkę!

Dużo trzeba by powiedzieć o przyczynach tego smutnego objawu, w każdym razie fakt sam dowodzi, że jaskrawość patryotyzmu nie jest rękojmią jego siły i szczerości, że szafowanie szumnymi frazesami i wielkiemi hasłami nie zabezpiecza społeczeństwa od upadku ducha, od prostracyi, od znikczemnienia uczuć narodowych.

POLSKA I KONFERENCYA MIĘDZYNARODOWA W HADZE.

MEMORYAŁ.

W sierpniu 1898 r. cesarz rosyjski wydał reskrypt do ministra spraw zewnętrznych, polecający mu porozumienie się z rządami innych państw w sprawie zwołania konferencyi międzynarodowej, która miała by na celu rozbrojenie ogólne, względnie znaczne ograniczenie uzbrojeń lub przynajmniej utrzymanie bez zmiany istniejącego stanu rzeczy.

Zarówno reskrypt cesarski, jak wydany następnie okólnik do gabinetów z datą 12/24 sierpnia 1898 r. przytaczają na poparcie propozycyi

rosyjskich olbrzymi wzrost wydatków na uzbrojenia, krótkotrwałą korzyść tych nakładów wobec coraz nowych wynalazków i zagrażającą z tego powodu ruinę ekonomiczną. Przypominamy, że monarcha rosyjski przyjmuje za podstawę przyszłego urządzenia stosunków międzypaństwowych dwie główne zasady: sprawiedliwość i poszanowanie praw narodów. Gabinet rosyjski oświadczył również w pierwszym okólniku, że gdy chodzi o trwałe zapewnienie pokoju, umożliwiającego najprzód zmniejszenie uzbrojeń, następnie zaś uzbrojenie stopniowe — należy przedewszystkiem oprzeć stosunki pomiędzy narodami na zasadach sprawiedliwości oraz uznania i zabezpieczenia praw wzajemnych. Wychodząc z tego punktu widzenia, naród polski, który nie ma przedstawicielstwa na konferencyi, ale który ma także prawa, nie ulegające przedawnieniu i względem którego więcej niż od stu lat są gwałcone zasady sprawiedliwości i słuszności — poczuwa się do obowiązku zaznaczenia: pod jakimi warunkami zamierzone rozbrojenie byłoby możliwem i pożądanem.

Rzeczpospolita Polska utraciła niepodległość polityczną w chwili, gdy wprowadziła w życie nową ustawę (3 maja 1791 r.) mającą wzmocnić jej rząd i oprzeć jej ustrój państwowy na podstawach humanitarnych i demokratycznych.

Organizm państwowy polski, który poprzednio oddał usługi znakomite sprawie ludzkości i cywilizacyi zachodniej w wiekowych walkach z barbarzyństwem, został rozbity. Wykreślony z karty Europy, jako wielkie państwo niezależne, naród polski nie przestał jednak istnieć jako organizm żywy, rozwijający się i należący do cywilizacyi zachodnio-europejskiej. Po upadku państwa, w najtrudniejszych warunkach, pod straszliwym uciskiem, naród polski nietylko zachował swój byt i swoją indywidualność narodową ale nawet rósł i rozwijał się, biorąc udział we wspólnej pracy ludów dla cywilizacyi, postępu i sprawiedliwości.

W tym stanie rzeczy demokracya polska, która zna i reprezentuje interesy całego narodu polskiego, stwierdza zapomniane przez dyplomacyę, prawo jego do zabrania głosu przy tej doniosłej sposobności i uważa za swój święty obowiązek przedstawić położenie dzisiejsze Polaków areopagowi europejskiemu, który ma oprzeć swe prace na zasadzie sprawiedliwości, jak również przedstawić je opinii publicznej, która w ostatniej instancyi będzie wyrokowała o postanowieniach tego areopagu.

Stańmy na chwilę na stanowisku legalności dyplomatycznej, której Polska, nie uznając jej, musiała uledz, i zobaczmy, jak ta legalność była szanowaną przez tych, którzy z niej korzystali.

Postanowienia Kongresu wiedeńskiego z 1814—1815 r. są ostatnim aktem międzynarodowym, określającym warunki bytu ludów, wchodzących w skład dawnej Polski.

Według tego traktatu:

I. Austrya otrzymała prowincye południowe Polski etnograficznej (z wyjątkiem terytoryum rzeczypospolitej wolnego miasta Krakowa, które było przyłączone dopiero w r. 1846), z częścią ziem, zamieszkałych przeważnie przez ludność rusińską (Ruś Czerwona)

II. Prusy otrzymały zachodnią część Wielkopolski, ze starem historycznem gniazdem narodu i ziemie polskie wzdłuż Wisły, przylegające do Morza Bałtyckiego.

III. Rosya otrzymała jako część składową Cesarstwa, prowincye, stanowiące dawne państwo litewskie, połączone z Polską w XV wieku, mianowicie:

a) Litwę właściwą i Żmudź, gdzie większość ludności jest pochodzenia litewskiego i wyznaje religię katolicką.

b) ziemie, zamieszkałe przeważnie przez ludność rusińską (Biało i Małorusini).

Oprócz tego dynastya, panująca w Rosyi, otrzymała dzisiejsze Królestwo Polskie, (zwane Królestwem kongresowem), jako państwo odrębne, połączone z Cesarstwem unią osobistą.

Według końcowego ustępu 1-go artykułu »*de l'acte final du Congres de Vienne*«, podpisanego 9 Czerwca 1815 r. Polacy we wszystkich trzech zaborach otrzymać mieli własne przedstawicielstwo i instytucye narodowe, zastosowane do ustroju politycznego, jaki każde z państw zaborczych uzna za właściwe im nadać.

Stosunki osobiste, handlowe i wogóle ekonomiczne pomiędzy mieszkańcami różnych części dawnej Polski nie powinny być utrudniane przez państwa, pod których panowaniem te części zostają.

Królestwo, tylko unią osobistą połączone z Cesarstwem Rosyjskiem, stanowić miało odrębny, automiczny organizm państwowy, posiadający własny rząd i własne wojsko. Powinno ono było otrzymać instytucye, — zgodne z duchem czasu i odpowiadające potrzebom Polaków.

Zobaczymy teraz, jak te zobowiązania były dotrzymane.

I. Austrya z początku zaprowadziła pewnego rodzaju przedstawicielstwo w formie sejmu stanowego, ale nie dała Galicyi instytucyj autonomicznych i nie uznała praw jezyka polskiego.

System reakcyjny Metternicha, a następnie system centralistyczno-germanizacyjny Bacha wyniszczyły kraj moralnie i ekonomicznie.

Taki stan rzeczy zmienił się dopiero wówczas, kiedy Austrya po porażkach w wojnie włoskiej i po klęsce pod Sadową spostrzegła, że jest w przededniu upadku.

Ażeby ustalić na nowo swój byt polityczny, musiała ona nadać wchodzącym w skład państwa narodom częściową przynajmniej autono-

mię, jako tako gwarantującą prawa każdego z nich. Od tej chwilipocząwszy, Polacy pod panowaniem Austryi nie otrzymali wprawdzie zewnętrznej swobody działania, ale mieli już warunki rozwoju, chroniące ich narodowość przed pierwszym lepszym zamachem. Zresztą — zarówno dyplomacya austryacka, jak i opinia publiczna w Austryi, stwierdziły już nieraz, że byłyby gotowe zrzec się praw korony habsburskiej do Galicyi wzamian za odpowiednią kompensatę, więc kwestya polska w tem państwie nie ma tak ostrego charakteru, jaki przybrała w Prusach i w Rosyi.

II. Rząd pruski okazał się początkowo szczodrym w obietnicach względem Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ale w rzeczywistości usiłował on zawsze wywinąć się zręcznie ze swoich zobowiązań wobec Polaków.

Najprzód oddzielił on od W. Ks. Poznańskiego ziemie, leżące na prawym brzegu Wisły, potem usunął Polaków od wszystkich funkcyj ważniejszych, wreszcie, zaprowadzając język niemiecki w administracyi, sądownictwie i szkołach — nie dotrzymał żadnego z zobowiązań, zawarowanych przez kongres Wiedeński.

System ucisku złagodniał nieco w początkach panowania Fryderyka Wilhelma IV.

W czasie rewolucyi 1848 r., rząd pruski, ażeby uspokoić Polaków, przyobiecał im reorganizacyę Księstwa Poznańskiego w duchu narodowym ale obietnic tych, uczynionych pod wpływem chwilowej paniki — nigdy nie dotrzymał, a wysilał się coraz bardziej w kierunku germanizacyi kraju.

Po r. 1870 Bismarck germanizacyę tę zastąpił systemem nieubłaganego tępienia.

Cała machina rządowa, wszystkie siły administracyjne skierowane zostały do walki z religią katolicką, która jest religią znacznej większości Polaków, do walki z ich językiem i narodowością. Zorganizowano komisyę kolonizacyjną, ażeby za pomocą wykupywania wyrwać własność ziemską z rąk właścicieli jej Polaków, i na rozparcelowanch obszarach osiedlić możliwie największą ilość Niemców - ewangelików. Rząd prześladuje systematycznie wszelkie stowarzyszenia polskie i korporacye. Wyrzuciwszy język polski ze wszystkich szkół, zabrania nauczać go prywatnie, zabrania używać go dzisiaj przy nauce religii i za pośrednictwem nauczycieli ludowych usiłuje zakazać dzieciom używania języka ojczystego nawet w życiu domowem. Niszczy on prasę przez ustawiczne procesy i wydala masowo robotników fabrycznych i rolnych Polaków, poddanych austryackich i rosyjskich.

Używa on dawnych polskich fundacyj pieniężnych na cele germanizacyi i na stypendya dla Niemców, pod warunkiem ażeby korzystający z tych polskich stypendyów zobowiązali się do zostawania przez pewien czas w prowincyach polskich zaboru pruskiego, w celu ich germanizacyi. Wreszcie podtrzymuje i popiera stowarzyszenia niemieckie, mające na celu tępienie kultury i narodowości polskiej. Otwarcie popierając działalność osławionego stowarzyszenia *hakatystów*, rząd rozmyślnie podkopuje ekonomiczny byt poddanych swoich Polaków. W ostatnich czasach prześladowanie doszło do tego stopnia barbarzyństwa, że zabroniono Polakom, pracującym przy robotach rządowych i urzędnikom biurowym mówić między sobą po polsku. Były też wypadki, że probowano zabronić Polakom ojczystej mowy nawet na zebraniach pulicznych. Słowem w swej polityce względem Polaków, rząd dąży do zupełnego ich wytępienia i nie mogąc uchwalić w drodze prawodawczej ustaw wyjątkowych, ogranicza do minimum prawa obywatelskie ludności polskiej przy pomocy rozporządzeń administracyjnych. — W ten sposób konstytucya *de facto* nie istnieje i jest martwą tylko literą.

III. W rozległych prowincyach Rzeczypospolitej, która weszły w skład Cesarstwa Rosyjskiego, rząd nigdy nie szanował najelementarniejszych nawet praw narodowych, zagwarantowanych ich mieszkańcom przez traktaty rozbiorowe, a ostatecznie przez traktat Wiedeński.

W Królestwie Polskiem, które miało zagwarantowany odrębny byt państwowy, rząd rosyjski ustawicznie naruszał konstytucyę, nadaną przez Aleksandra I.

Bezprawia te w związku z usiłowaniem do zatamowania swobodnego rozwoju narodowości i kultury polskiej, podsycały zupełnie naturalne dążenie Polaków do niepodległości. Z dniem każdem przekonywali się oni coraz silniej, że nigdy rząd rosyjski nietylko nie będzie popierał, nawet nie będzie tolerował ich rozwoju narodowego, ale że musi dążyć do coraz większego krępowania go. Jaskrawa sprzeczność tego stałego, chwilami tylko słabnącego dążenia rządu rosyjskiego, z naturalnem i silnem dążeniem Polaków do swobodnego rozwoju narodowości swojej i kultury we wszelkich kierunkach, była stałą przyczyną wszystkich powstań i wszystkich ruchów polskich do dnia dzisiejszego.

Za panowania Aleksandra I i Mikołaja I, przesadny militaryzm naczelnego wodza armii polskiej, wielkiego księcia Konstantego, jego tyrania, jego ustawiczne zamachy na wolność obywatelską — każą Polakom widzieć jedyną drogę wyjścia w walce o niepodległość z 1830 roku. Car Mikołaj nie zadawala się stłumieniem tego powstania — pragnie wywrzeć swą zemstę na ludności. Zniósłszy wszystkie instytucye reprezentacyjne, nakazuje wywieść kilkadziesiąt tysięcy rodzin, rzuca się na

kościół katolicki i prześladuje go, stara się zniweczyć kulturę umysłową polską, przekreśla wszystkie rękojmie wolności obywatelskiej, oddając kraj okrutnym i samowolnym wielkorządcom na pastwę.

Car Aleksander II nie zmienia w niczem tego systemu. Na przychylną manifestacyę stronnictwa zachowawczego odpowiada: »Wszystko, cokolwiek zrobił mój ojciec, jest dobre. Precz z marzeniami, bo inaczej postąpię z całą surowością.« Równocześnie odmawia on przyjęcia adresów, zawierających najskromniejsze żądania reform, słowem nie staje ani na chwilę na stanowisku króla polskiego, jak wymagają traktaty, lecz w stosunku do Polaków jest zawsze samowładcą rosyjskim, przemawiającym do swych rosyjskich poddanych. A jednak trzydzieści lat ucisku nietylko że nie osłabiło poczucia odrębności narodowej w Polakach, ale — przeciwnie — spotęgowało je do najwyższego stopnia. Połowiczne nieszczere i zapóźno dane reformy 1862 r., nie mogły już wystarczyć narodowi, który nie ufał obietnicom rządu — i wybuchło powstanie 1863 r.

Nawet w tej chwili stanowczej rząd cara Aleksandra II nie umiał i niechciał zrozumieć, że powinien być rządem króla polskiego, co było jego obowiązkiem według traktatów.

Stłumiwszy powstanie w Polsce i w Litwie za pomocą środków, których okrucieństwo było już oddawna napiętnowne przez wszystkie cywilizowane narody, rząd rosyjski nie umiał wznieść się do roli, doradzanej mu przez Wks. Konstantego Mikołajewicza: *ukarać ludzi, szanować instytucye*; folgując własnej naturze i dążeniom biurokracyi, rozpoczął dzieło niszczenia instytucyi i owoców wiekowej kultury, zgniótł wszelkie władze i instytucye polskie wytężył wszelkie siły na walkę z językiem, religią i kulturą zwyciężonych w celu zupełnego ich zrosyjszczenia,

Dajemy tu w streszczeniu obraz położenia obecnego narodowości polskiej pod panowaniem rosyjskiem, oraz wyniki stosowania tego systemu w ciągu 35 lat:

Na Litwie i na Rusi istnieją całe stosy praw i rozporządzeń, mających na celu ruinę własności i niszczenie umysłowowości polskiej i do dziś dnia traktuje rząd te wielkie prowincye tak, jak gdyby tam nigdy niebyło Polaków, mających swoje odrębne, duchowe i materyalne potrzeby. Rząd zabrania mówić po polsku w miejscach publicznych, zakazuje wydawania książek i pism polskich, oraz wszelkich przedstawień w tym języku. Polacy nie mogą zajmować żadnych posad rządowych i są prawie zupełnie wyrugowani ze służby na kolejach prywatnych. Od 1864 r. istnieje ukaz zabraniający Polakom kupowania ziemi w tych prowincyach i ukaz ten nietylko że nie był złagodzony, lecz przestrze-

strzegany jest z coraz większą surowością. Ostatnie organiczenia w tym kierunku zostały wydane już w r. 1898.

W Królestwie Polskiem zniesione zostały wszelkie władze centralne Zarząd Królestwa poddany został odpowiednim ministeryom w Petersburgu. Generał-gubernator z władzą kontrolującą zastąpił dawnego carskiego namiestnika; wydaje on swą opinię w sprawach, w których decyzya należy do ministrów i organów administracyjnych państwa i jedynie pozostawiono decyzyi tego wysokiego dygnitarza różne miejscowe sprawy małej wagi. Li tylko w procesach państwowych, mających na celu ściganie i karanie przestępstw politycznych, władza generał-gubernatora jest prawie nieograniczona. W czasie zamachów na życie cara Aleksandra II wznowiono stare prawo o ochronie państwa (prawo bezpieczeństwa publicznego), i zastosowano je także do Królestwa polskiego, nie bacząc na to, że pomiędzy Polakami nie było ani śladu nihilizmu. Na mocy tych praw władze policyjne mogą karać pewne czyny, których prawo karne wcale za przestępstwa nie uważa, jeżeli tylko władza miejscowa uzna je za przeciwne programowi politycznemu rządu.

W tym wypadku śledztwo prowadzą żandarmi, to znaczy policya polityczna, w asystencyi prokuratorów; akt oskarzenia nie jest komunikowany oskarżonemu, istota zbrodni nie jest określoną, ponieważ przedmiotem dochodzenia, są myśli, przekonania i czyny, za które prawo kar nie zna. Podejrzani zamknięci są w czasie śledztwa w cytadeli, to znaczy przez całe miesiące i lata, często nie wiedząc, o co ich obwiniają. Obrona nie istnieje.

Na podstawie aktów śledczych, których oskarżony nie zna, generał-gubernator wydaje opinię, a departament policyi wyznacza karę, podawaną tylko wypadkach uznanych za ważne do zatwierdzenia cesarskiego.

Po za tymi przepisami istnieje w Królestwie polskiem prawo, ogłoszone podczas powstania 1863 r., nadające generał-gubernatorowi wiedzę dyskrecyonalną nakładania kar pieniężnych i skazywania na deportacyę drogą administracyjną. Władze stosują jedno z tych dwóch praw wyjątkowych, zależnie od tego, które uznają za dogodniejsze w danym wypadku.

Prawo petycyi nie istnieje. Wszelka prośba osób prywatnych w sprawie publicznej, jest uważana za przestępstwo. Jednostka, która chce wnieść skargę przeciwko urzędnikowi w sprawie prywatnej, może ją złożyć tylko w ręce tegoż urzędnika, on zaś już przedstawia ją władzy wyższej, zaopatrzywszy własną opinią.

Przepisy te, sposób ich stosowania, oszustwa, okrucieństwo i nizki poziom moralny urzędników rosyjskich, teroryzują ludność do tego stopnia, że większość nadużyć nie dochodzi do wiadomości władz naczelnych.

Corocznie setki osób karane są zesłaniem na Sybir lub do najgorszych gubernii Rosyi za czyny, jasno nie określone, często samym skazanym niewiadome.

Słowem, po upływie 35 lat od stłumienia powstania rząd rosyjski utrzymuje swą władzę i powagę w Polsce jedynie środkami grozy i ucisku materyalnego, których używał w r. 1864 dla ukarania kraju.

Niema, z wyjątkiem zebrań gminnych, teroryzowanych przez rosyjskich naczelników powiatu, żadnych organów samorządu. Wojskowy Rosyanin przy pomocy urzędników zarządza sprawami tak wielkiego miasta, jak Warszawa. Wszelkie korporacye są zakazane. Z wyjątkiem interesów małej wagi, o wszystkich sprawach decydują kancelarye petersburskie, nie znające kraju, ani jego potrzeb.

Polaków usuwa rząd od urzędów i zajęć w sądach, szkolnictwie i administracyi. Dwie trzecie posad w służbie kolejowej zamknięto dla Polaków w prowincyach polskich i nawet w guberniach Rosyi właściwej. Najznakomitszy uczony Polak nie może otrzymać katedry uniwersyteckiej. W szpitalach posady płatne otrzymują zazwyczaj Rosyanie lub Żydzi rosyjscy.

Zakładami dobroczynnymi, teatrem i konserwatoryum muzycznem zarządzają Rosyanie, nie posiadający żadnej kompetencyi. Wielu fabrykom i spółkom akcyjnym narzuca rząd na dyrektorów i członków zarządu Rosyan, którzy nie są nawet akcyonaryuszami. Kluby i resursy towarzyskie muszą mieć Rosyan w komitetach.

Słowem, gdzie bezpośrednio lub pośrednio ręka rządu dosięga, Polacy są usuwani z posad, pozbawiani zarobku, krępowani i dozorowani nie tylko w życiu publicznem, ale i w stosunkach prywatnych.

Język polski usunięto z sądownictwa, z administracyi ze szkół, z dróg żelaznych , stowarzyszeń ekonomicznych i dobroczynnych, obecnie zaś rząd narzuca język rosyjski towarzystwom prywatnym i spółkom. Pod pozorem wprawy w języku rosyjskim zakazano uczniom gimnazyalnym rozmawiać ze sobą po polsku. Dziecko otrzymuje początkowe wiadomości naukowe w języku rosyjskim. Jezyk polski traktowany jest w szkołach średnich, jak język obcy, i wykładany po rosyjsku. W uniwersytecie nietylko wszystkie przedmioty, lecz język i literatura polska są również po rosyjsku wykładane. Fałszowane tendencyjnie wiadomości z historyi Polski stanowią część wykładu historyi Rosyi. Szczytem okrucieństwa i barbarzyństwa jest zmuszanie dzieci polskich

w Instytucie ociemniałych i głuchoniemych do uczenia się po rosyjsku. Nauczanie prywatne w języka polskim i szerzenie oświaty jest uważane za przestępstwo państwowe. Znaczną liczbę procesów politycznych stanowią sprawy, wytaczane w drodze administracyjnej za tajemne nauczanie i szerzenie oświaty w języku polskim. Kary w tych procesach są wymierzane na mocy wyżej wspomnianych przepisów o stanie ochrony i stanie wojennym.

Masa ludności nie zna wcale języka rosyjskiego. Ci, którzy w nielicznych szkołach ludowych, lub później w służbie wojskowej nauczyli się trochę po rosyjsku, zapominają wkrótce nabytych wiadomości w życiu rodzinnem. Język urzędowy wskutek prześladowania języka polskiego stał się przedmiotem wzgardy i nienawiści wszystkich klas społeczeństwa. A jednak ludność w tym języku niezrozumiałym musi załatwiać wszelkie, nawet najdrobniejsze sprawy urzędowe. Konieczność używania języka rosyjskiego i drobiazgowość formalistyki biurokratycznej są powodem, że lud jest na łasce tłomaczy i pisarzy, którzy go wyzyskują. Jeżeli dodamy do tego znaną przedajność biurokracyi rosyjskiej, śmiało powiedzieć można, że lud opłaca podwójny podatek dodatkowy w formie różnych wynagrodzeń i łapówek.

W Królestwie istnieje cenzura prewencyjna dla pism i książek, nawet dla ogłoszeń i wszelkiego rodzaju druków. Ucisk i szykany tej cenzury nie mają granic. Nietylko zabrania ona wypowiadania pewnych myśli, usuwa najiżejszą krytykę czynności rządu i nie pozwala wygłaszać niemiłych dla niego poglądów naukowych, lecz wywiera nacisk na pisarzy, narzucając im swoje tendencye. Ta sama cenzura kontroluje, (łatwo odgadnąć z jaką czujnością i przezornością), książki i pisma zagraniczne. Gdyby przynajmniej aprobata cenzury zabezpieczała od kary. Ale generał-gubernator za artykuły, które przeszły przez cenzurę, wymierza często grzywny, wynoszące tysiące rubli. Po zamknięciu po rewolucyi r. 1830 »Towarzystwa przyjaciół nauk, niepozwolono dotychczas na założenie w Polsce akademii, ani żadnej innej instytucyi naukowej. Łatwo zrozumieć, jak zgubny wpływ wywiera na rozwój oświaty i nauki polskiej taka cenzura, taki system szkolny, usunięcie Polaków z katedr profesorskich i brak jakichkolwiek instytucyj naukowych.

Kościół i duchowieństwo katolickie są ciągle podejrzywane nieustannie śledzone i prześladowane. Kościół katolicki w Polsce jest uważany jako obcy i poddany t. zw. departamentowi wyznań obcych, na którego czele stoi dygnitarz prawosławny. Władza duchowna katolicka staczać musi ciągłe walki w obronie seminaryów, które rząd chce zrusyfikować. W r. 1875 rząd rosyjski zniósł obrządek grecko-unicki w Królestwie, (na Litwie i Rusi dawniej już go zniesiono z barbarzyństwem

niesłychanem, za panowania Mikołaja I). Kilkaset tysięcy ludzi, wbrew ich woli, zaliczono przemocą do wyznawców religii prawosławnej.

Do dziś istnieje specyalna komisya, której zadaniem jest wyszukiwanie, które z osób współcześnie żyjących mają przodków unitów i zmuszać je wskutek tego do przyjęcia oficyalnego prawosławia. Oporni narażeni są na surowe kary, stosowane z szczególnie wyrafinowanem okrucieństwem.

Prześladowanie unitów w Polsce porówne być może tylko z prześladowaniem pierwszych chrześcian. Całe wsie unickie żyją bez Sakramentu małżeństwa i chrztu, ponieważ na przekór najstraszniejszym prześladowaniom odmawiają one przyjęcia prawosławia. Podczas spisu jednodniowego r. 1897, przeważna część ludności unickiej, zaliczona do narodowości rosyjskiej i religii prawosławnej, oświadczyła otwarcie i śmiało, że jest polską i katolicką, co wywołało nowe prześladowanie.

— Rozpowszechnione jest mniemanie, że rząd rosyjski, uciskając i usiłując tępić narodowość i kulturę polską, ma przynajmniej pieczę nad dobrobytem i powodzeniem ekonomicznem Polaków. Wyżej przytoczone fakty wykazują już, że inteligentną i oświeconą część ludności polskiej usunięto ze wszystkich zawodów i posad, nietylko w instytucyach rządowych, ale nawet w półoficyalnych i ekonomicznych, poddanych kontroli rządu (np. drogi żelazne, zarząd instytucyj dobroczynnych, szpitale, etc.) Nie potrzeba dowodzić, że wskutek tego wyłączenia znaczna część klasy inteligentnej, ta mianowicie, która nie poświęca się rolnictwu, przemysłowi lub handlowi, skazana jest na ubóstwo.

Co więcej, podatki bezpośrednie w Królestwie są znacznie wyższe aniżeli w Rosyi. Podatki pośrednie zwiększane są ustawicznie i nieproporcyonalnie tak że wobec słabych sił ekonomicznych kraju są one tak wysokie, jak w Europie w krajach najbardziej obciążonych.

Nie bacząc na ciężar podobnych podatków, państwo odmawia ludności polskiej najniezbędniejszych nawet wkładów produkcyjnych. Szkoły w Królestwie, najbardziej upośledzone ze wszystkich w Rosyi, nie mają na celu oświaty, ale rosyjszczenie. Ilość szkół, szpitali i instytucyj filantropijnych, w stosunku do cyfry ludności i jej potrzeb, jest mniejsza, aniżeli w innych częściach państwa. Od lat 35 rząd buduje koleje tylko we wschodniej części kraju, wyłącznie dla celów strategicznych i wojskowych, a bez żadnego znaczenia ekonomicznego. W silnie przemysłowej i więcej niż inne zaludnionej zachodniej części kraju, rząd nie wybudował ani jednej linii, ktora miałaby jakiekolwiek znaczenie handlowe.

Nie założono od lat 37 ani jednej szkoły specyalnej na koszt skarbu. Jednostki prywatne założyły własnymi środkami kilka specyalnych szkół średnich i oto niektórym z nich narzucono na dyrektorów drogo opłacanych, a zupełnie niezdolnych Rosyan jedynie w tym celu, ażeby przeszkadzali odbywaniu się wykładów po polsku. Z drugiej strony rząd wydaje kolosalne sumy na budowę wspaniałych cerkwi prawosławnych, chociaż ludność prawosławna w Królestwie jest obcokrajową i stosunkowo nieliczną.

Taryfy kolejowe uregulowane są w ten sposób, ażeby zboże, przychodzące z cesarstwa zalewało rynki Królestwa, zaś zboże polskie narównie z innymi produktami Polski — nie miało dostępu do rynków Cesarstwa. Wykazano wyżej, jak wprowadzenie języka rosyjskiego przy najzwyklejszych czynnościach administracyjnych, obok formalistyki biurokratycznej, naraża mniej zamożne klasy ludności Królestwa na koszta i zdzierstwa bez granic.

Kalendarz, używany w Królestwie jest nowego stylu, w Cesarstwie — starego. Niezależnie od niedzieli i wszystkich świąt katolickich według kalendarza gregoryńskiego, rząd kazał święcić około trzydziestu dni galowych, nie licząc świąt prawosławnych. Wskutek tego władze sądowe i administracyjne przez trzecią część roku są nieczynne. Protesty, wezwania, egzekucye i inne takiego doniosłego znaczenia akty prawne całymi tygodniami częstokroć są w zawieszeniu. Obliczono, że w szkołach Królestwa jest tylko 200 dni szkolnych w ciągu roku.

W rezultacie rząd rosyjski nietylko nic nie czyni, ażeby polepszyć byt materyalny Polaków, ale tamuje jeszcze ich rozwój ekonomiczny, a to zarówno przy pomocy praw, które ogłasza, jako też i przez nie wydawanie praw koniecznych.

Jeżeli pomimo to istnieje w Królestwie względny dobrobyt materyalny, to zasługę tego nie rządowi przypisać należy. Wprowadzony od 100 lat prawie kodeks cywilny francuski, który jest najlepszym w Europie, a szczególniej ułatwia kredyt, przez samych prawników polskich wytworzony system hipoteczny i doskonała administracya polska, która funkcyonowała przez pierwszych trzydzieści lat bieżącego stulecia, wrodzone zdolności Polaków, prawa protekcyjne, które rząd w interesie przemysłu rosyjskiego wydał, a w pierwszej linii wyjątkowo sprzyjające położenie geograficzne — oto co sprawiło, że Królestwo polskie, wbrew usiłowaniom rządu, cieszy się względną pomyślnością materyalną.

— Większa część prasy rosyjskiej od lat 30 podnieca systematycznie narodowy i religijny fanatyzm Rosyan przeciwko Polakom. Prasa ta paczy dowolnie fakty historyczne i z niezwykle złą wiarą przedstawia

w najfałszywszem i najnieprzychylniejszem świetle objawy współczesnego życia polskiego. Każe ona wierzyć swym czytelnikom, a przy pomocy organów zagranicznych, oddanych Rosyi, usiłuie wmówić w Europę i w świat cały, że język i religia Polaków nie są wcale prześladowane, że masa ludności godzi się ze swoim losem i że słaba tylko mniejszość inteligencyi okazuje niezadowolenie. Takiej tendencyi prasy sprzyja biurokracya rosyjska i popiera ją. I w samej rzeczy — system eksterminacyi (tępienia), zastosowany do polskości, chociaż stoi w jawnej sprzeczności z dobrze zrozumianym interesem narodu rosyjskiego — dla biurokracyi stanowi niewyczerpane źródło wszelkiego rodzaju korzyści. Ta olbrzymia ciżba Rosyan na poły oświeconych, która w rzeczywistości rządzi całem państwem, niezdolna jest do pracy wytwórczej i żyć potrafi tylko z posad rządowych. Dla tej wpływowej części narodu rosyjskiego, wytworzonej sztucznie przez kościół prawosławny i szkołę rządową, — wszystkie narody i wszystkie kraje, przyłączone do Rosyi, bez względu na to, jaki jest stopień i dawność ich kultury, są tylko prawdziwą krową dojną: tam — prawie bez pracy, bez żadnego wykształcenia specyalnego, bez obawy współzawodnictwa ze strony mieszkańców kraju, pod wszechmocną opieką państwa — Rosyanin może otrzymywać dobrze płatne posady pod jednym warunkiem, ażeby był rusyfikatorem i agentem politycznym (diejatiel). Ustrój i dotychczasowy tryb rozwoju Rosyi nadały taką siłę tej sferze rządzącej, że interesom swoim podporządkowała ona interesy wszystkich innych klas, wszystkich innych warstw społecznych. Samowładztwo rosyjskie, wszechmocne w teoryi, które uchodzi za niemające sobie równego w świecie — abdykuje częstokroć, bezsilne i strwożone, wobec biurokracyi, która nad niem panuje.

Kilka dzienników rosyjskich, które są nieco liberalniejsze od innych i które domagały się trochę więcej sprawiedliwości w funkcyonowaniu machiny rządowej, przyznaje, że biurokracya »skonfiskowała samowładztwo na swoją korzyść.«

Powyższe przedstawienie położenia Polaków pod panowaniem rosyjskiem i pruskiem przekonywa aż nadto jasno, że celem obu tych rządów jest zagłada kultury i narodowości polskiej. Rząd pruski przez deklaracye ministrów w sejmie, rząd rosyjski przez dekrety i oświadczenia rządowe wreszcie prasa obydwóch państw, popierająca politykę rządów — powtarzają do przesytu, że wspólnie zwalczają wrogie państwu dążenia, a nie język i religię Polaków. Czyż trzeba jeszcze dowodzić po wszystkiem, cośmy już powiedzieli, że celem, który sobie sta-

wiają, jest zgładzić wszystko, co stanowi kulturę i zdobycze umysłowe wielkiego narodu, który przez wieki odgrywał znaczną i ważną rolę w historyi?

Oburzającem i zarazem śmiesznem jest twierdzenie, że rząd nie prześladuje języka, gdy usiłuje go zamknąć w ciasnych ramach życia rodzinnego, rugując go ze sfery stosunków społecznych i politycznych. Czyż wielki naród, który posiada świetną literaturę, który pracował dla cywilizacyi we wszystkich dziedzinach myśli ludzkiej, może zgodzić się na życie w warunkach, do których by się trudnością nagiął szczep, złożony z kilku tysięcy ludzi, nie mający nawet prawdziwego języka ale jakąś gwarę.

Najlepszym dowodem, że pomiędzy społeczeństwem polskiem a rządami pruskim i rosyjskim istnieje głęboka, niemożliwa do wyrównania przepaść, jest to, że próby lojalistycznych wystąpień ze strony pewnych grup, które łudziły się możnością zdobycia w ten sposób znośniejszych warunków bytu, spełzły na niczem. W Prusach podjęte przez niektórych polityków usiłowania zgody doprowadziły do zawodu, a w rezultacie do stanowczego zerwania. W Warszawie prawie bezpośrednio po wspaniałem przyjęciu cara, zorganizowanem w r. 1898 przez krótkowidzów politycznych, generał-gubernator wznowił nakaz, zabraniający urzędnikom używania języka polskiego w stosunkach z sobą, oraz z ludnością polską. I od tej pory samowolne aresztowania, prześladowanie języka, słowem walka przeciw wszystkim objawom życia polskiego nie przestawały zaostrzać się z dniem każdym.

I nie może być inaczej. Te dwa rządy, petersburski i berliński, jak dotąd, są najwyższem wcieleniem anty-humanitarnych, tępicielskich i szowinistycznych instynktów ludności niemieckiej i rosyjskiej. Instynkty te uosabia przedewszystkiem rząd rosyjski i na wewnątrz opiekuje się tylko interesami kleru prawosławnego i drapieżnej, samolubnej biurokracyi.

Zrozumieć i uwzględnić prawa i elementarne potrzeby narodów, przyłączonych do państwa, ustanowić i utrzymać sprawiedliwą równowagę pomiędzy należącemi do państwa kulturalnymi narodami — oto program, którego zaiste, oba te rządy nie są usposobione uznać nawet tytułem próby. Zwłaszcza w Rosyi, mając na względzie jej historyę, bizantyńską, wschodnią kulturę i ciemnotę ludności — nie da się nawet przewidzieć, ażeby mógł nadejść kiedyś dzień, w którym te podstawowe zasady sprawiedliwości i równowagi miałyby jakiekolwiek dane do tego, ażeby zostały wzięte pod uwagę.

Oto poważne i głębokie przyczyny, które sprawiają, że Polacy w Rosyi i w Prusach nie mogą marzyć o otrzymaniu już nie tylko warunków narodowego i umysłowego rozwoju, nawet tak niezupełnego,

jak w Austryi — ale chociażby najelementarniejszych warunków znośnego bytu społecznego. Naród zaś polski postępuje, rozwija się i rośnie w siły; jako naród żyjący, nie może zrzec się aspiracyi do pełnego rozwoju narodowego, do na wskróś narodowych instytucyj, do położenia, które mu przywróci należne prawa wśród społeczeństw cywilizowanych.

Poezya i belletrystyka polska zajmują jedno z pierwszych miejsc w literaturze świata; we wszystkich gałęziach nauki i sztuki widać Polaków, wznoszących się na najwyższe stopnie. Głęboki i świadomy siebie patryotyzm przenika wszystkie klasy narodu polskiego. Wbrew sztucznie rozsiewanej opinii, że kwestya polska jest przedewszystkiem kwestyą, interesującą wyższe warstwy narodu — polityka rządu rosyjskiego i pruskiego rzuca się w ostatnich czasach w pierwszym rzędzie na warstwy ludowe i w rozwoju ich widzi najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla siebie. W rzeczywistości wszelkie próby, czynione przez te rządy, ażeby zjednać sobie masy narodu, nieudały się wobec głębokiego poczucia odrębności narodowej, które je ożywia i które przybiera coraz wyraźniejszą formę świadomego patryotyzmu i staje się nawet podstawą ludowego ruchu politycznego.

Wreszcie — naród polski należy do tych, które najszybciej wzrastają liczebnie i które nawet w niewoli politycznej zachowują zdolność asymilowania elementów obcych, osiedlających się pomiędzy nimi.

Jasnem więc jest, że naród, który w podobnych warunkach wzrasta i rozwija się duchowo i materyalnie, nigdy nie pogodzi się z tem poniżeniem politycznem, które na każdym kroku tamuje swobodny jego rozwój. Naród ten, który nigdy nie zrzekł się swoich praw do niepodległości, musi wytężać wszystkie swoje siły i dążyć wszelkimi możliwymi środkami do wyjścia z nienaturalnego położenia.

Wszelkie próby wynarodowienia spełzły na niczem. Kwestya polska stała się w ustroju Rosyi i Prus chorobą chroniczną i nieuleczalną, na którą te państwa napróżno poszukują lekarstwa ponieważ środki stosowane zwiększają tylko dolegliwości i wywołują objawy coraz groźniejsze.

Rządy zaborcze zgniotły dawną Polskę, walczącą o to, co utraciła i mogłyby teraz lekceważyć siły materyalne i moralne narodu, gdyby szło tylko o obronę tego, co mu pozostało. Ale dziś do walki o swoje prawa występuje zwartą masą cały naród, nowa Polska, idąca po zdobycie tego, co jest nieodzownie potrzebne do postępującego ciągle jej wzrostu, a więc broniąca tem silniej tego, co posiada. Naturalny rozwój stosunków sprawia, że kwestya polska nie zanika stopniowo, jak się tego może spodziewano, ale przeciwnie, zaostrza się chronicznie i stale

i znajduje się w przededniu stanu silnie jątrzącego i gotującego rządom nieznane przedtem trudności.

Rządy rosyjski i pruski same są przekonane, że tylko przez pewien czas, tylko za pomocą ucisku i wielkich armii mogą rządzić Polakami według dzisiejszego systemu.

Obawa, którą wywołuje w państwach zaborczych żywotność narodu polskiego podtrzymuje więc i podtrzymywać będzie system polityczny, oparty na militaryzmie, który jest ciągłą groźbą dla pokoju Europy. Bez rozwiązania kwestyi polskiej, odpowiadającego potrzebom i prawom narodu polskiego, nie może się utrwalić pokój, jeżeli ma być oparty na sprawiedliwości, a nie na przemocy zbrojnej.

Przyp. Red. Zamieszczony powyżej *Memoryał*, który nadesłano nam prawdopodobnie w tłomaczeniu na język polski, wydany został w Paryżu po francusku i podpisany przez »Komitet stronnictwa demokratyczno-narodowego« w zaborze rosyjskim.

Zakomunikowano nam jednocześnie, że oryginał francuski będzie, właściwie zapewne już został rozesłany do przedstawicieli mocarstw na konferencyi pokojowej w Hadze i do ważniejszych dzienników zagranicznych i polskich.

NOWE OBJAWY.

Wacław Żmudzki. Bór, powieść. Lwów, 1899 r.

W literaturze naszej ogromny jest brak utworów, które by pisane były z całą swobodą myśli, których autorowie nie krępowaliby się względami cenzury i już w czasie samego procesu tworzenia nie mieli na widoku tego łoża Prokrustowego, na którem ich myśl zostanie rozciągnięta. Względy te najjaskrawiej występują w zaborze rosyjskim, ale warunki handlu księgarskiego sprawiły, że nawet wydawcy w Galicyi z cenzurą moskiewską liczyć się muszą. Inaczej — książka »nie pójdzie.«

Ale — od czasu do czasu — zjawiają się autorowie, którzy wyłamują się z pod dyktatury wydawców i robią to albo mocą szerokich skrzydeł swego talentu, jak Maurycy Zych, albo miłością dla jakiejś idei, która w ich pojęciu rozrasta się tak bujnie, że w ramy cenzuralne bez spaczenia i zwichnięcia wtłoczyć się nie da. Taką miłość dla idei ma Rawita, autor niedawno wydanej powieści *Z domu niewoli*, taką miłość ma także i Żmudzki, autor *Boru*.

Jest w tem tytule powieści trochę symbolu, symbolu łatwo odczuwanego i dającego się pojąć w tych okolicach kraju, które były widownią partyzanckiej walki w r. 63. Bór szumi całą historyę, odkrywa »karta za kartą dzieje krwawego dramatu«, spowiada się z rzeczy widzianych i krzepi nadzieją dusze tych, co się w jego szum umieją wsłuchać. Bór chwieje gałęziami starych sosen i kołysze w sobie pieśń tajemniczej przyszłości, wiąże pokolenie tych, co odchodzą lub już odeszli — z tymi, co idą dopiero, wiąże jakiemś smętnem, intuicyjnie niemal chwyconem, nieprzekazanem bezpośrednio wspomnieniem.

Takie szumy idą już w literaturze naszej od Lenartowicza, który je pierwszy w Racławickim lesie podsłuchał, i nie są niczem nowem, ale — mają prawo obywatelstwa.

I Żmudzki na tle takiego właśnie boru szumiącego rozwija akcyę swojej powieści.

We wsi Samowola, leżącej na pograniczu Galicyi, przychodzi na świat Ignac, syn biednej dziewki, zarobnicy. Urodzony z matki »zaprzeczonej«, ochrzcony »po drugiej stronie«, w Galicyi, w dzieciństwie już pada ofiarą praw barbarzyńskich, ukutych dla »dobrowolnie przyłączonych« i z ręki samowolskiego popa, gorliwego działacza i krzewiciela prawosławia »w ziemi mógił i krzyżów«, powtórnie chrzest przyjmuje. Matka, która z fanatyzmem, doprowadzającym ją do wybuchu, stawia opór władzy duchownej, a tem samem i państwowej — przypłaca »prawowierność« syna śmiercią w areszcie.

Ignac dostaje się na wychowanie do wójtowej, która obchodzi się z nim łagodnie i dobrze, ale w miarę jak jej przybywa własnych pociech — traci serce dla »znajdy« i nawet znęca się nad nim. Z domu niewoli, jakim się stała dla chłopca chata wójtów, wydobywa go ksiądz, poczciwy, stary proboszcz. Pod jego okiem Ignac rośnie, oddany pod szczególniejszą opiekę służącemu Janowi, który go niegdyś z matką jeszcze do Galicyi na chrzest przeprowadzał. Między starym sługą a malcem zadzierżga się węzeł bardzo czułego przywiązania, wytwarza się stosunek wnuka do dziadka. W towarzystwie dwóch starców Ignac dochodzi lat 8 i zaczyna się uczyć. Pierwsze wskazówki otrzymuje od światłego organisty, pana Krupskiego, następnie uczy się razem z dziećmi gajowego u Łatka, nadleśnego, który w wielkich lasach samowolskich objął posadę po ukończeniu instytutu w Petersburgu i z duszą pełną zapału przyjechał na pogranicze z zamiarami pracy wśród ludu i dla ludu.

Między nauczycielem a uczniami niema jednak sympatyi. Sympatya ta zawiązuje się za to między małą Władką, córką gajowego, a Ignacem. Zawiązuje się niepostrzeżenie i z biegiem czasu przeradza

się w miłość. Dziewczyna zakochała się w swoim chłopcu po uszy, ale chłopiec ten inny jest, niż wszyscy. Nie garnie się do niej — przeciwnie, unika jej, choć niewątpliwie równie gorąco kocha. Przyczyna tego leży w usposobieniu Ignaca, w jego wysubtelnionej duszy i w uczuciu, które rozbudziły w nim opowiadania starego Jana, uwięzienie przez żandarmów proboszcza, wreszcie — rozdmuchał swoim szumem bór. Ignac czuje potrzebę innego życia — cierpienie, niewola, walka cicha z zagryzionemi wargami — uświadamiają go, a ponieważ ma i trochę nauki, więc rozumie, że przyszłość narodu leży w uświadomieniu mas ludowych. Przejęty tą myślą, marzy o apostolstwie, o tem, aby z kijem w ręce przejść Polskę od końca do końca i rzucać wszędzie dobre ziarno w umysły i serca ludzkie, — a nie watpi, że z posiewu tego wzejdzie niepodległość. Za tą ideą, jak za gwiazdą idzie i to nie pozwala mu rozdrabniać się na uczucia inne, nie pozwala kochać Władki. Urodzony na agitatora, porywa za sobą garść chłopów samomolskich i wiąże ich przysięgą, ale zanim robota konspiracyjna zdołała się rozwinąć, denuncyacya popa, który od dziecka na drodze Ignaca stoi — sprowadza do wsi żandarmów i młody apostoł dostaje się w ich ręce.

Taki jest skielet powieści.

Autor targnął w niej silnie strunę, która od czasu dłuższego nie dźwięczała już w naszem piśmiennictwie tak śmiało. Bano się poruszać wielu spraw, aby ogromnego smutku i przygnębienia, jakie nad narodem zawisły, nie zwiększać, a trudno było pisać bez pessymizmu, bez goryczy o rzeczach, które były i są bardzo gorzkie. Nawet taki niepospolity talent jak Zych, skoro się dotknął tematów niecenzuralnych, osnuł je dziwnie melancholijnym i bolesnym nastrojem, który jest tu znacznie silniejszy, niżeli w cenzuralnych utworach tego samego autora. „*Rozdziobią nas kruki, wrony*“ Zycha — zamyka się z potarganymi nerwami, *Boru* nie zamknie nikt z tem uczuciem.

Żmudzki pisze z nadzieją, z wiarą, z ogniem, który wygląda jak łuna zapalonego pożaru, co w niedalekiej przyszłości całe niebo ogarnie. Nędzy, ucisku, bezprawia nie analizuje on wcale, bierze je objektywnie i jakoby do porządku dziennego nad niemi przechodzi, natomiast zajmuje go przedewszystkiem reakcya przeciw nim, szuka wszelkich jej przejawów — od najdrobniejszych aż do tych, co zupełnie już jasną przyszłość i wyzwolenie zapowiadają.

W powieści Żmudzkiego brzmi nuta rewolucyjna. Jest to jakby przygrywka literatury terrorystycznej. Terror utożsamia autor ze zbawieniem (str. 246). W tym kierunku prowadzona jest powieść, — to jej myśl zasadnicza, — a wszystko inne jest tylko mniej lub więcej koniecznym balastem.

Chłop apostoł, chłop agitator, chłop, idący świadomie do walki z przemocą, tępiciel ciemięzców — to w powieści polskiej figura nowa, niewyzyskana zupełnie i dla tego zastanowić sie nad nią warto.

Przedewszystkiem — postać Ignaca musi być brana jako nawskróś współczesna. Taki Ignac mógł być osobą rzeczywistą, ale mógł nią być nie dawniej, jak kilka lat temu, bo stosunkowo młody jeszcze ruch ludowy w Królestwie nie zna wcześniej wypadków podobnych, wypadków, świadczących o zupełnej świadomości pracowników tej sfery na niwie odrodzenia.

Jako osoba żywa, jako działacz prawdziwy, Ignac stanowi organizacyę specyalną, wyjątkową — typem we właściwem znaczeniu nie jest a tembardziej typem ludowym. Brak mu pozytywizmu chłopskiego, bez którego sobie trudno wyobrazić (?) człowieka, chodzącego w sukmanie, brak mu gruntu pod nogami, brak jakiegoś sformułowanego przekonania. Ignac żyje w oderwaniu, kieruje się nie chłopskim rozumem, nie interesem, ale uczuciem i to uczuciem, czerpanem z zewnątrz, z samego siebie, a nie związanem z bodźcami zewnętrznymi. Ignac, który ma być uosobieniem i zwiastunem reakcyi, sam reaguje bardzo słabo i dla tego robi wrażenie nie konkretnego człowieka, ale wymarzonego ideału. U Żmudzkiego wychodzi on za ckliwo, za miękko, za delikatnie. Był to chłopiec, jak mówi autor, urodziwy nad podziw, jak gdyby w żyłach jego nie płynęła »zwyczajna, czerwona chłopska krew, lecz conajmniej jakaś szlachecka, błękitna.« Co najmniej? Więc mogła płynąć jeszcze szlachetniejsza, jeszcze więcej wyróżniająca go od otoczenia, w którem żył. Z tym zewnętrznym wyglądem jest w zgodzie i strona duchowa Ignaca — smętnego marzyciela, wsłuchującego się w poszumy boru, tłumiącego porywy krwi, jakby bezpłciowego w stosunku do kochającej go Władki. O wiele naturalniejszym np. od Ignaca wydaje mi się młody Biedroń u Sewera, który ma równie rozhuśtaną wyobraźnię, ale któremu niebrak i temperamentu w stosunku do Zośki. Wogóle — Ignac robi wrażenie czegoś zabardzo literackiego, za mało związanego z życiem, z obserwacyą bezpośrednią, czegoś chłopomańskiego, a nie ludowego tak, jak np. ludowe postaci Reymonta lub Dygasińskiego.

Wszystko to prawdopodobnie pochodzi ztąd, że Żmudzki takiego Ignaca nie widział, ale go przeczuł, albo urobił sobie na podstawie pewnych przesłanek, do czego miał zresztą najzupełniejsze prawo, pisząc powieść tendencyjną. Że Ignac jest robiony, że jest sztuczny — o tem świadczy cały szereg osób z tego samego świata, rysowanych śmiało i dosadnie, osób żywych, występujących plastycznie, widzianych i doskonale nieraz zaobserwowanych. Taka jest w pierwszym rzędzie Kobiałczyna, stara, poczciwa babka, typ, jaki się znajdzie w każdej prawie

wsi polskiej, taka jest wójtowa, wójt, sołtys, organista Krupski, pijaczyna Grzegorz, stary Jan ex-powstaniec, przypominający trochę Nogę z „*Syzyfowych prac*“ w tem, co mówi, ale odwarzony samodzielnie i z całą prawdą, tacy wreszcie są wszyscy młodzi chłopcy — Franek, Florek, a przedewszystkiem Jędrek Wichrowski, przemytnik, który chociaż traktowany epizodycznie, ma duży rozmach i jest postacią, doskonałą na scenę. Chybił autorowi jeden tylko Ignac, załamał się w jego subjektywiźmie, wyszedł sentymentalnie i wiotko i dopiero na ostatnich kartkach książki nabiera trochę mocy i hartu, ale — staje się znów melodramatycznym.

Obok ludu w powieści Żmudzkiego występują jeszcze czynniki inne. Rzecz dzieje się w Polsce, w smutnem kącie Lubelszczyzny, gdzie dzwony cerkiewne huczą obok kościelnych — jest więc ksiądz i pop. Obok księdza początkowo ręka w rękę z nim idzie inteligent — Łatek. Pop ma towarzysza w osobie zmoskiewszczonego nauczyciela wiejskiego Władysława Feliksowicza Wrzoska, pretendenta do ręki panny Nadziei, romansowej popadianki.

Ksiądz samowolski jest to proboszcz wiejski, przyzwyczajony do uległości i pokory, zepchnięty na drugi plan przez popa, przedstawiciela religii państwowej, pełen jednak drzemiących w głębi duszy uczuć i wspomnień. Wszystko to budzi się w nim po zetknięciu z Łatkiem i ksiądz staje się agitatorem. Agitacya idzie mu dobrze. Książeczki, sprowadzone przez Łatka z Galicyi, znajdują bezpieczne schowanie, w jego apteczce domowej i stamtąd razem z lekami idą w świat. Lud czyta, rozumie, a proboszcz zaczyna się ośmielać i nawet kazania mówi inne, niż dawniej. Słowem — odrodził się, żyje wiarą jakąś i nadzieją, aż do chwili, kiedy u drzwi, wchodowych plebanii, rozlega się głośnie pukanie i silny głos woła rozkazująco: otwierać! (str. 150).

Od tej chwili księdza nie widzimy już więcej.

Łatek jest postacią psychologicznie najbardziej pogłębioną ze wszystkich i świadczy o dużym zmyśle dramatycznym autora. Dusza Łatka — to dziwny konglomerat, w którym wikłają się porywy najszczytniejsze z brudnym egoizmem, wyrastającym do potwornych rozmiarów na tle zmysłowem. Jedyne momenty erotyczne w powieści, oparte na analizie, należą do tych scen, w których rolę główną odgrywa Łatek. Syn niezamożnych rodziców kończy specyalny zakład naukowy i ma przed sobą świetne widoki. Nie idzie jednak drogą karyery, bo serce los mu zwichnął. Kochał i zawiódł się, a że zawodu doznał w sferze, do której go wprowadziło wykształcenie, więc sferę tę znienawidził i schodzi teraz na te szczeble, od których zaczął swoje wspinanie się w górę. Do pracy bierze się energicznie, ale idzie mu ona

oporem. Przemyca książki, sam pisze broszury z ogniem i talentem ale — nie ma zaufania u ludu, nie może, jak proboszcz, książek rozdawać, nie może agitować żywem słowem — i to go zniechęca. Brzydki fizycznie, brzydki aż do wstrętu — wie o tem i z tego powodu cierpi, a że nie ma duszy marzącej i w szumie boru ukojenia nie znajduje, — musi wybuchnąć. Namiętny, pożądliwy, zmysłowy Łatek ma pod bokiem leśniczówki piękną Władkę. Temperament zaczyna go unosić, żądza budzi się w nim z całą potęgą, ale jak niegdyś »błękitnooka lalka«, tak teraz »leśna malina«, córka gajowego, odpycha go, bo serce jej bije tylko dla Ignaca. Świadomość brzydoty własnej po raz drugi w życiu sprawia Łatkowi niewysłowione cierpienia, które podsyca zazdrość, gdyż Łatek wie o miłości dwojga młodych. Te dwa uczucia doprowadzają do wybuchu, do strasznej, o prawdziwie dramatycznem napięciu kolizyi moralnej, która, niestety, odbywa się po za kartkami książki. Łatek wydaje Ignaca w ręce żandarmów, wydaje go on, niegdyś jego nauczyciel, działacz, propagator idei...

Pop, Wrzosek i panna Nadzieja są bez zarzutu.

Ojciec Sergiusz — to jedna z tych postaci, za któremi na drogach w Lubelszczyźnie i na Wołyniu rzuca się słomki lub pluje, postać, występująca bardzo wyraźnie w swojej zatłuszczonej riasie, ze świdrującemi oczyma, z duszą, pełną gadów i zdolną do wszystkiego. Jest to typowy demoralizator, wysłany przez kościół wchodni na »kresy« dla utwierdzenia tam krzyża prawosławnego, jeden ze sfory Flawianów i Leoncyuszów.

Wrzosek, rysowany pobieżnie, ale śmiało, ma w sobie także wiele prawdy, mimo że charakteryzuje się najdobitniej nie tem, co sam mówi, ale tem, co o nim mówi mały Wicek, powracający ze szkoły z płaczem, bo go »profesur« zbił za to, że nie wiedział, jaki jest teraz »cysorz« nad nami, lub jaka wiara lepsza, prawosławna czy katolicka.

To są główne osoby, które Zmudzki wcale zręcznie wplótł w swoje *opowiadanie*. Wyraz ten podkreślam, bo przechodząc do oceny powieści, jako utworu artystycznego, chcę zrobić jej ten zarzut właśnie, że jest zanadto w formie opowiadania trzymana. Niezna ona tej struktury, jakiej się dzisiaj powszechnie używa, przypomina trochę dawne, dobre czasy, dawniejszy sposób pisania, przypomina nawet, co jeszcze więcej razi — klasycznych autorów rosyjskich.

Intrygę prowadzi autor dobrze i zajmująco. Tu i ówdzie jest trochę balastu, trochę omówień niepotrzebnych, opowiadania zamiast akcyi, gdzie indziej znów jakby oddźwięków rzeczy dawniej czytanych, ale — są to stałe cechy piór młodych, które nie owładnęły jeszcze techniką pisarską do tego stopnia, aby zawsze i wszędzie miarę artystyczną,

zachować. Autor niewątpliwie w następujących swoich powieściach pozbędzie się tego, bo jest w nim talent prawdziwy, który się powinien rozwinąć i pójść własną drogą. Dobry i baczny spostrzegacz, wcale niezły psycholog, znawca natury i wyborny jej malarz, ogarniający okiem szerokie krajobrazy i doskonale oryentujący się w mrocznej gęstwinie boru, wsłuchany w głosy drzew szumiących, kołysanych wichrem przeciągającej po nocnem niebie burzy — ma Żmudzki w stosunku swoim do przyrody coś z pierwotnego animizmu i oddaje to *coś* bardzo subtelnie, z dużym zasobem poezyi nie robionej, wyszrubowanej do sztucznego nastroju, ale zdrowej, hożej, przesyconej zapachem żywicznym boru i pełnej blasków słonecznego dnia na wsi.

Cała jednak strona artystyczna jest w powieści drugorzędną.

Pierwsze w niej miejsce zajmuje tendencya i jako utwór tendencyjny, o wybitnie rewolucyjnych dążeniach, *Bór* ma wartość znacznie większą. Nie chcę przesądzać, jaką rolę odegra on w ręku chłopa, dla którego jakby specyalnie był pisany, ale zdaje mi się, że książka ta zastąpićby mogła w chacie wiejskiej niejednego agitatora i to zastąpić z niezmierną korzyścią dla sprawy, której Żmudzki i jego Ignac chcą być apostołami.

Kulminacyjnym punktem, w którym występuje główne, zasadnicze napięcie tendencyi *Boru*, są dwie z nawiększym rozmachem pisane sceny — przysięga w lesie i zabranie Ignaca przez żandarmów. Obie jednak grzeszą tłem zanadto romantycznem, mają za dużo dekoracyi, za dużo teatralności. (str. 245. 292.)

Ale kto wie, czy właśnie ta teatralność, a raczej melodramatyczność nie oddziała najsilniej na tych czytelników, dla których przedewszystkiem *Bór* jest przeznaczony.

Z. D.

Z CAŁEJ POLSKI.

Prasa galicyjska i areszty warszawskie. Nadużycia i »warunki normalne«. Tragizm normalności rosyjskiej Kuratorya trzeźwości i straże ogniowe. Propaganda ks. Stojałowskiego. Kilka dorywczych uwag z jej powodu. Zabójstwo Grzelczaka i zdziczenie opinii publicznej niemieckiej.

Rewizye, dokonane u kilku wybitnych osób, następnie aresztowanie pp. Nowodworskiego, Olszewskiego i Lewentala narobiły wiele hałasu w prasie galicyjskiej, która w tym wypadku okazała znowu zupełną nieznajomość stosunków zaboru rosyjskiego. Oto np. wyraziła ta prasa zdziwienie i oburzenie, że takie poważne osoby, jak redaktorów poczytnych dzienników, aresztowano bez uzasadnionego po-

wodu, że podobno nawet książę Imeretyński nie był o tym ważnym fakcie powiadomiony. Zjawiły się zaraz domysły o intrydze Apuchtina uknutej na zgubę p. Lewentala, dyplomatyczno - naiwne komentarze o walce dwóch systemów, o możliwej dymisyi Imeretyńskiego i t. d. Niepodobna wyliczyć wszystkich mniej lub więcej oryginalnych kombinacyj, jakie z tego powodu potworzono. Tymczasem, jak mówi bajkopisarz rosyjski, *łarczik prosto otkrywałsa.* Mówiąc wyraźniej, co zresztą już stwierdzono, sprawa tak się przedstawia. W Petersburgu przy rewizyi znaleziono kancelaryę komitetu studenckiego, kierującego rozruchami, czyli raczej zbiór listów. Był między nimi list z Warszawy, w ktorym wymieniono nazwiska pp. Nowodworskiego, Libickiego i Korzona. Według zwykłej w takich wypadkach rutyny departament policyi państwowej lub może nawet żandarmi, prowadzący śledztwo w Petersburgu, telegrafowali do żandarmów warszawskich, żeby zrobiono rewizye w mieszkaniach wymienionych osób. Dla żandarmów rosyjskich redaktor, chociażby był znakomitym publicystą i kierownikiem najpoczytniejszego pisma, jest człowiekiem, *nie imiejuszczim czina-* (nie mającym rangi urzędowej), czyli, jak w Galicyi mówią, prywatystą. Prawdopodobnie nawet nie wiedzieli, z kim mają do czynienia, okazało się bowiem później, że p. Libicki ma *czin* i to dosyć wysoki. Ale p. Nowodworski był dla nich tylko zwyczajnym adwokatem, a p. Korzon — byłym urzędnikiem kolei nadwiślańskiej. Mnie samego pytano kiedyś przy badaniu: kto jest Świętochowski, z powodu znalezionej przy rewizyi kartki z jego podpisem. W innym wypadku żandarm zaczął poważnie badanie aresztowanego młodzieńca frazesem: „Podczas pobytu pańskiego w Paryżu umarł tam znany poeta polski Mickiewicz“... A działo się to w r. 1892! Inny żandarm objaśniał badanego, że w Krakowie znajduje się główne ognisko polskiej rewolucyjno - patryotycznej partyi, na której czele stoi (dosłownie) „niejaki Fijałkowski, znany w kółku konspiracyjnem pod przezwiskiem *(kliczkoj)* Jeża“.

Dla osób, znających stosunki w zaborze rosyjskim, zwłaszcza dla tych, które miały do czynienia z żandarmami, cała ta sprawa jest zupełnie jasną i nie ma w niej niczego nadzwyczajnego, nawet niczego szczególnego i nie potrzeba wcale dla jej wyjaśnienia wymyślać intryg Apuchtina, ani złowrogich machinacyj wrogów Imeretyńskiego.

Podobne wersye krążą zwykle i w Warszawie w kołach filistrów, zajmujących się plotkarstwem politycznem. W tych kołach, zdaje się dzienniki galicyjskie, z wyjątkiem *Nowej Reformy* i może *Czasu*, werbują sobie korespondentów. Bo, co prawda, i w Warszawie wielu ludzi

nie ma pojęcia o tych stosunkach i daje wiarę najdziwaczniejszym wymysłom, chociaż w ciągu ostatnich 10 lat tylu już ludzi rewidowano, pociągano do śledztwa i trzymano w cytadeli, że społeczeństwo powinno mieć dokładne o podobnych sprawach wiadomości, że tak powiem, teoretyczne.

Nawet sumienny korespondent *Nowej Reformy* palnął bąka, pisząc, że od r. 1864 nie aresztowano w Warszawie żadnego redaktora, z czego wynika, że aresztowanie p. Nowodworskiego jest faktem nadzwyczajnym. Powiedziano to zapewne dla efektu, boć chyba korespondentowi, mieszkającemu w Warszawie, wiadomo, że w roku 1893 aresztowano redaktora *Głosu* J. K. Potockiego, a następnie wszystkich niemal członków redakcyi tego pisma. Wprawdzie *Głos* nie był tak poczytnym, jak *Kuryer warszawski*, ale Potocki, można to powiedzieć, nie uchybiając bynajmniej p. Nowodworskiemu, zajmował w piśmiennictwie polskiem wybitniejsze stanowisko i był niewątpliwie więcej w kraju i w Warszawie znany. I nietylko go aresztowano i osadzono w cytadeli a następnie w szpitalu, ale chorego wysłano na kilka lat do Rosyi, gdzie niemal zupełnie stracił wzrok. Potocki był aresztowany i skazany za udział w manifestacyi na cześć Kilińskiego, o nic więcej go nie oskarżano, nie było by więc bynajmniej dziwnem, gdyby i p. Nowodworskiego spotkała podobna kara. Byłoby to niewątpliwie niesprawiedliwością i barbarzyństwem, ale zarazem byłoby w stosunkach, panujących w zaborze rosyjskim, rzeczą zupełnie normalną. Tę normalność ze szczególnym naciskiem podkreślać należy, bo ona właśnie jest znamienną i stokroć więcej oburzać powinna, niż intrygi „czynowników“ i samowola żandarmów.

Nie zdziwiłbym się też wcale, gdyby w normalnym porządku rzeczy wysłano nawet p. Lewentala na mieszkanie do Penzy lub Odessy, jak wysłano w r. 1893 profesora Mieczyńskiego za to, że rzucił bukiecik fiołków na ruinę pamiątkową (3 maja) w Ogrodzie botanicznym. Nie życzę mu tego, owszem żałowałbym go szczerze, dla tego, że się wogóle w politykę, a więc i w politykę ugodową nie bawił, ale nie płakałbym nad nim. Gdybym się łez niemęzkich nie wstydził, powiedziałbym, że wypłakałem je z powodu stokroć tragiczniejszych wypadków normalności rosyjskiej. Dwadzieścia lat dobiega, jak umarł w Narymie, wśród tundr sybirskich, na tyfus głodowy, przyjaciel mój Miński, natura prawdziwie artystyczna i oryginalna, rysownik, muzyk-samouk i poeta, nagrodzony na konkursie dramatycznym. Stworzyłby on może u nas, wcześniej niż głośni dziś w Europie pisarze nowy kierunek poezyi, w cytadeli już bowiem zaczął pisać poemat, jak mówił, obrazami i dźwiękami i czytał nam prześliczne z niego

ustępy. Wspomniałem wyżej o Potockim (Maryanie Bohuszu). Normalność rosyjska zamroczyła ten umysł silny i głęboki, prawdziwie filozoficzny, złamała ten pierwszorzędny talent publicystyczny i literacki, który z powodu ciężkich warunków życia nie mógł rozwinąć się należycie, ale który mogł jeszcze zajaśnieć w piśmiennictwie polskiem niezwykłym blaskiem. Rozstrój nerwowy doprowadził go w cytadeli do choroby umysłowej, a gdy go uznano za wyleczonego, pojechać musiał na wygnanie do Rosyi i tam utracił wzrok. Wprawdzie wrócił wkrótce potem do kraju, ale nie długo mógł wytrwać w „warunkach normalnych“ i, niewiadomo, czy w przystępie obłędu, czy pod wpływem rozpacznego zniechęcenia do życia, czy może wskutek jakiejś „normalnej“ przyczyny zniknął nagle w lecie r. z. i dotychczas nie ma o nim żadnej wieści, żadnego śladu, który mógłby naprowadzić na domysł, co się z nim stało.

Nieznajomość spraw i stosunków w zaborze rosyjskim zwyczajna w prasie zakordonowej, szczególnie galicyjskiej, sprawia, że zwraca ona uwagę na fakty jaskrawe, ale nie mające poważniejszego znaczenia, natomiast pomija najważniejsze objawy życia, które należałoby właśnie swobodnie oświetlać, a często nawet pomimowoli fałszywie je przedstawia swoim czytelnikom.

Oto np. spotyka się teraz w pismach galicyjskich dosyć często zdanie, że polityka rządu w zaborze rosyjskim postępuje coraz dalej w kierunku rusyfikacyi przymusowej i na poparcie tego zdania przytacza się różne fakty i rozporządzenia, charakterystyczne, ale zazwyczaj drobne, na które ostatni szermierze dogorywającej polityki ugodowej odpowiadają przytaczaniem równie drobnych, rzekomych lub może nawet istotnych ulg. Tymczasem są całe szeregi poważnych faktów, świadczących, że rząd rosyjski, zmieniając trochę taktykę, coraz energiczniej politykę rusyfikacyjną prowadzi.

Znajduję czasem w dziennikach galicyjskieh obojętne lub nawet przychylne głosy o kuratoryach trzeźwości w Królestwie. Te instytucye, które, według ustawy, powinny być organami władzy państwowej, maja przedewszystkiem za zadanie,, jak trafnie określa warszawska *Pochodnia*, „ująć energię społeczną w karby stosowne, ujarzmić ją i spożytkować na rzecz rządu i pod jego kontrolą“, a należałoby dodać i dla jego celów.

O tych celach otwarcie mówi p. *Nabliudatiel* (pułkownik żandarmski Margrafskij), rzecznik urzędowy „nowej polityki“ Imeretyńskiego.

„Członkowie kuratoryów powinni się liczyć z ideą państwową rosyjską. Przy pomocy odpowiedniej literatury, drogą odczytów po-

pularnych, żywych obrazów, przedstawień scenicznych — otworzy się przed chłopem polskim niezmierny świat życia rosyjskiego, dotychczas starannie ukrywany przed nim przez inteligencyę zapewne w tym celu, aby chłop nie omylił się w wyborze ojczyzny".

„Praktyka — powiada *Pochodnia* — jest dotąd skromna ale i ta wystarcza, aby człowiek uczciwy usunął się jak najspieszniej od wspólnej pracy ze *stupajkami* moskiewskiemi i nie przykładał ręki do obałamucania i wynaradawiania swych braci". Zresztą rząd sam usuwa ludzi uczciwych. „Tu — czytamy dalej — z pobudek zasadniczych odrzucono myśl prenumerowania polskich pism ludowych, tam wykluczono z posiedzeń człowieka, który przed 20 laty splamił swą białą szatę niewinności udziałem w jakichś rozruchach studenckich". W Warszawie kuratoryum trzeźwości urządza wielką zabawę ludową na uczczenie setnej rocznicy urodzin Puszkina, zabawę, która będzie jedną z wielu prowokacyj i obelg, przygotowanych przez rząd na tę pierwszą w Warszawie „swobodną", bez dozoru policyi i żandarmów, ale z gorliwym ich współudziałem w roli uczestników, uroczystość.

A to drugi fakt, mający również ogólne znaczenie. W grudniu r. z. wydana została ustała ustawa dla obywatelskich, ochotniczych straży ogniowych w Królestwie. Na mocy tej ustawy członkowie straży muszą się wykazać świadectwem lojalności politycznej. Obrady na zebraniach mają się toczyć w języku rosyjskim, zaś „w narzeczu miejscowem" wtedy tylko, kiedy uzna za stosowne przewodniczący. A przewodniczącym może zostać tylko urzędnik państwowy. Gdzie takiego nie ma np. w wielu dużych osadach fabrycznych, tam straży być nie może. Komenda podczas mustry, parady i przy pożarze musi być rosyjska. Gubernator ma prawo usunąć ze straży każdego bez podania powodów.

Istotnie, jedyną odpowiedzią na ten nowy zamach rusyfikacyjny powinno być rozwiązanie straży ochotniczych.

Oto dla prasy galicyjskiej temat, albo raczej jeden z wielu argumentów do artykułów, wykazujących, jak nie nadużycia, nie wybryki władzy, ale „normalne" stosunki polityczne w zaborze rosyjskim zmuszają społeczeństwo polskie do zaniechania wszelkiej działalności kulturalnej, albo do poniżania godności narodowej, do wygłaszania takich dosadnych konkluzyi, jak ta, do której dochodzi *Pochodnia:*

„Trudniej nam będzie wprawdzie ratować swe mienie, pamiętajmy jednak, że ogień nie plugawi, choć niszczy, podczas gdy trucizna moskiewska i niszczy i plugawi.

Oburzenie na ks. Stojałowskiego za jego propagandę moskalofilską jest mniej lub więcej szczerem, ale powszechnem w dziennikarstwie galicyjskiem. Ale odpowiedzi na jego zachwalanie „porządków“ rosyjskich są niemal zawsze gołosłowne, wyrażają słuszne oburzenie, lub pogardę i — nie zawierają argumentów, zbijających jego kłamliwe twierdzenia. Niedawno n. p. już po procesach lwowskich Stojałowski w pisemku swem w szeregu punktów zaznaczał wyższość prawodawstwa i urządzeń rosyjskich nad austryackiemi i specyalnie galicyjskiemi. Były tam poprostu rażące kłamstwa i niedorzeczności, których jednak nikt należycie nie umiał wykazać. Wiedząc n. p., że chłopi galicyjscy dosyć powszechnie skarżą się na sądy, Stojałowski pisze: w Królestwie jest lepiej, bo tam sądy odbywają się w gminie. Tymczasem już w r. 1876 rząd rosyjski zniósł sądy, które odbywały się w gminie i zaprowadził nowe sądy, nazwane gminnymi, ale obejmujące mniej więcej takie okręgi, jak tu powiaty sądowe. Sędziowie są wprawdzie obieralni, ale często rząd wyborów nie zatwierdza i mianuje sędziów dowolnie. W guberniach, w których mieszkają obok katolików Polaków b. unici niemal wszyscy sędziowie są mianowani i, ma się rozumieć, z zasady prawosławnymi. A ponieważ na licho płatną posadę sędziego gminnego nie pokwapi się żaden Moskal porządniejszy, mający jakie takie wykszałcenie, więc wymiar sprawiedliwości bywa powierzany zazwyczaj ostatniego gatunku szubrawcom, w najlepszym razie nieukom i pijakom, najczęściej łapownikom i nawet po prostu kryminalistom.

Drugim argumentem, którym Stojałowski wojuje, jest twierdzenie, że w Królestwie podatki są znacznie mniejsze, a dobrobyt ludności znacznie większy.

Co się tyczy podatków, zaznaczyliśmy już, i hr. Moszyński kiedyś szczegółowo wykazywał, zdaje się, w *Ruchu społecznym*, że na ogół nie są wcale w Królestwie mniejsze. Jeżeli podzielimy sumę podatków bezpośrednich i pośrednich, wyciąganych przez rząd rosyjski z Królestwa i sumę podatków obu tych kategoryi, płaconych w Galicyi, na liczbę głów ludności, to sie okaże, że w Galicyi przypada tylko 1 zł. i kilkanaście czy kilkadziesiąt centów więcej. Ale pamiętać trzeba, że w Galicyi daleko wyżej opodatkowany jest przemysł i inteligentna praca zawodowa. Lekarz, literat, urzędnik i t. d. nie płacą w Rosyi wcale podatku, w Austryi zaś są dosyć wysoko opodatkowani. Ludność wiejska więc, o której Stojałowski pisze, płaci w Królestwie zapewne tyle co w Galicyi lub tylko trochę mniej. Natomiast należy uwzględnić, co ludność tu i tam za podatki dostaje. Na szkoły ludowe w Królestwie wydaje rząd z pewnością 10

razy mniej, niż autonomia galicyjska. Wszystko to możnaby z łatwością i należało wykazać szczegółowo, cyframi.

A o rzekomym dobrobycie w Królestwie warto byłoby podać, co pisze p. Nikłot w piśmie czeskiem *Slovansky przehled*. Tę sprawę zresztą poruszył w *Dzienniku polskim* i prawdopodobnie dobrze wyświetli p. F. R. G. Z pierwszego artykułu, który czytałem, widzę, że autor zajął właściwe stanowisko, tłómacząc, że nie należy tej łatwości zdobywania środków, jaka istotnie jest w Rosyi i wogóle we wszystkich krajach, mających nizką kulturę, utożsamiać z dobrobytem powszechnym, jakim się cieszą tylko kraje wysoko cywilizowane, np. Szwajcarya.

W innem miejscu wspominamy o ciężeniu ku Rosyi, ujawniającem się w ostatnich czasach wśród mieszczaństwa i inteligencyi galicyjskiej. Nie jest to właściwe ciężenie, ale raczej najgorszy gatunek ugody — zgoda z losem, z domniemaną koniecznością. Po prostu tracą ludzie wiarę w trwałość istnienia Austryi, przewidują, że Rosya zapewne zająć zechce Galicyę i pocieszają się, wmawiając w siebie, że będzie im lepiej, bo święcie wierzą, że w zaborze rosyjskim dobrobyt jest większy. Tymczasem te właśnie warstwy, wśród których podobne poglądy krążą, nic by z pewnością nie zyskały. Jedyna gałęź wielkiego przemysłu w Galicyi — przemysł naftowy byłby odrazu zachwiany wskutek swobodnej konkurencyi nafty kaukazkiej. Ludzi, posiadających wykształcenie techniczne i handlowe, którzy mogliby znaleźć zarobek w Rosyi, Galicya ma nawet na swoje skromne potrzeby za mało, czego najlepszym dowodem, że w przedsiębiorstwach przemysłowych, na posadach inżynierskich i technicznych w Wydziale krajowym i w ogóle w zawodach praktycznych jest sporo ludzi z Królestwa i nawet z zaboru pruskiego. Inteligencyę galicyjską stanowią w ogromnej większości urzędnicy, a ci jednorazowo lub stopniowo potracili by posady, które zajęli by przybysze z Rosyi lub nawet Polacy zaboru rosyjskiego...

Znęcanie się pedagogów niemieckich, zwłaszcza pruskich nad dziećmi, szczególnie nad dziećmi polskiemi, powszechnie jest znane. Objawy okrucieństwa pedagogicznego, spotęgowanego systematycznością niemiecką, które gdzieindziej wywołały by ogólne oburzenie, w zaborze pruskim często przechodzą bez wrażenia, nikt nie zwraca na nie uwagi, bo wydają się już rzeczą zwykłą. Przecie jednak śmierć ośmioletniego Wawrzyńca Grzelczaka powinna była nietylko w społeczeństwie polskiem, ale i w niemieckiem, oburzyć ludzi uczciwych. Nauczyciel Zaeske w Pudliszkach zbił niemiłosiernie tego chłopca w szkole, powaliwszy go na ławkę. Dziecko o własnych siłach

nie mogło dojść do domu i przyniesione przez starszą siostrę tegoż dnia w strasnych męczarniach zmarło. Nauczyciel sam doniósł o tym wypadku władzy, (przezorność obrachowana na zmniejszenie możliwej kary). Sekcya wykryła u zmarłego pęknięcie kiszki, tak przynajmniej określają przyczynę śmierci pisma polskie.

Według zeznań świadków nauczyciel zbił chłopca za to, że rozmawiał po polsku, według innych za to, że swawolił. Obie te wersye mogą być prawdziwe, bo mówienie po polsku jest uważanem za swawolę. Zaeske wyjaśnia, że zbił chłopca, ponieważ był osowiały i smutny i nieuważał w czasie lekcyi. Gazety niemieckie, z niewielu wyjątkami wzięły w obronę pedagoga-zbója. Te same gazety oburzały się jednocześnie na jakąś zakonnicę katolicką w Berlinie, za ukaranie rózgą nicponia-chłopaka, o którym wezwany jako biegły profesor Bergman wyraził się, że jest skończonym łotrem, zasługującym na chłostę i oburzył się, że go w takiej głupiej sprawie, nie przedstawiającej żadnych wątpliwości, wzywano do sądu. Stosowanie podwójnej miary, zawsze nieuczciwe, w wypadku śmierci Grzelczaka jest wprost potwornem i świadczy o zupełnem zdziczeniu i zniepra wieniu opinii publicznej niemieckiej. Przeciwdziałać skutecznie takiemu zdziczeniu można jedynie stosowaniem zasady odwetu, bo nawet ukaranie sądowne zabójcy nie wywrze odpowiedniego wpływu.

J. L. Jastrzębiec.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa, *1. maja 1899 roku.*

Jakiem być powinno pismo, wydawane w celach partyjnych, i jaka jest *Pochodnia*. — Wydawnictwa niecenzuralne. — Stosunek do oświaty ludowej. — Wykład języka polskiego w gimnazyach. — Memoryał generał gubernatora litewskiego. — Ustawa normalna dla straży ogniowych ochotniczych. — Aresztowanie i rewizye. — Losy wydalonych studentów.

W poprzednim liście moim zdążyłem donieść Wam o ukazaniu się pierwszego numeru *Pochodni*, pisma, wychodzącego z drukarni tajnej a poświęconego hasłom i sprawom partyi demokratyczno-narodowej. Nie mam, rzecz prosta, zamiaru oceniać tutaj nowego wydawnictwa z punktu widzenia teoretycznego, zasadniczego, programowego, gdyż znaczyłoby to tyle, co wdawać się w ocenę stronnictwa, które je zrodziło i popiera, pragnę natomiast powiedzieć słów kilka o tem, jak zostało przyjęte nowe pismo, jaka może być w warunkach naszych jego rola i służba, jaka treść i forma. Wrażenia nadzwy-

czajnego *Pochodnia* zrobić nie mogła już dlatego choćby, żeśmy tu do druków niecenzuralnych dostatecznie przywykli. Oprócz wielkiego mnóstwa książek, broszur i wydawnictw peryodycznych, z zagranicy do Królestwa dowożonych i zarówno wśród inteligiencyi, jak wśród ludu gęsto krążących, oprócz odezw i ulotnych artykułów, raz po raz na kraj wypadających z Warszawy, mieliśmy już dotychczas dwa pisma, w kraju potajemnie drukowane: żyjącego po dziś *Robotnika* i zgasłą przedwczesnie *Walkę*. Żadnem więc efektownem objawieniem *Pochodnia* być nie mogła. Zresztą, sądząc sprawiedliwie i mówiąc szczerą prawdę, wyznać trzeba, iż pierwszy jej numer doskonałym nie był, i za najlepszy zapewne nie mają go sami wydawcy, zarzuty zaś czytelników krytycznych, w tej liczbie i niżej podpisanego, streścić można krótko: „za wiele słów, za mało faktów". Jeżeli nie waham się wytknąć *Pochodni* tego, co w moich oczach jest jej wadą, czynię to jedynie przez najszczerszą dla nowego pisma życzliwość i w nadziei, że sąd mój dojdzie do wiadomości jego redaktorów i zostanie przez nich wzięty pod uwagę, jako głos nie jednego, lecz wielu. Przedewszystkiem należy pamiętać, że pismo, wydawane potajemnie w Królestwie, gdzie tak wiele tak wielkich trudności pokonywać trzeba, musi z natury rzeczy być nieregularnem i szczupłem. Te na pozór błahe okoliczności pociągają za sobą skutki nader ważne. W wydawnictwie drobnem i dorywczem niepodobna nigdy wypowiedzieć się się zupełnie, wyłożyć rzecz głęboko i wszechstronnie, rozwinąć myśl w drobiazgach, niepodobna, słowem, za pomocą wydawnictwa takiego ludzi kształcić, przekonań ich, rozszerzać, docierać do dna kwestyi, poglądów zasadniczo wykładać, prądów przeciwnych teorytycznie zwalczać. Powiedziałbym nawet, że za pomocą pisma takiego nie sposób zjednywać wyznawców, chociaż można znajdować współpracowników, a to przez wciąganie ludzi w działalność przeciwrządową, przez pobudzanie do czynu, przez nawiązywanie porozumienia, za którem pójdzie zbliżenie się na polu pracy, zaznajomienie w zakresie myślowym i uświadomienie przekonaniowe. Tylko że to już są następstwa, samo zaś pismo tajne ani programu nie rozwinie, ani go nie pogłębi, ani go nie nauczy, lubo może z nim zapoznać społeczeństwo. W piśmie więc takiem artykuły rozumowane i programowe winny być jedynie kategorycznem przedstawieniem poglądów partyi na tę lub ową stronę życia narodowego, zwłaszcza na te jego przejawy, które w danej chwili nastręczają się uwadze ogółu, przedstawieniem kategorycznem: „to a to jest złe lub błędne, gdyż cel nasz jest taki a taki; tamto znów wypada popierać, bo jest dla nas pożyteczne". Trzeba sobie wybić z głowy, że za pomocą je-

dnego lub dziesięciu numerów *Pochodni* potrafimy kogośkolwiek przekonać, potrafimy za to z wszelką pewnością na nich wpłynąć: zaleceniem, rozkazem, ognistem słowem, wymownym przykładem, trafną uwagą. Artykuły rozumowane i programowe powinny przeto mieć charakter całkowicie kategoryczny i praktyczny: ani socyologii, ani historyozofii, ani filozofji prawa, ani ekonomii politycznej w nich być niepowinno. „Program nasz mówi w tej kwestyi, co następuje... bądźcie mu posłuszni". Czytając to, mógłby ktoś mniemać, że ja przeznaczam pismo takie wyłącznie dla członków danego stronnictwa. Bznajmniej, sądzę tylko, że ma ono przeznaczenie nawskróś polityczne, a więc powinno zestrzelać myśli i koordynować działanie ludzi, po obywatelsku pracujących, wytwarzać w społeczeństwie zastęp bojowników pod jednym sztandarem i jednem hasłem. Na to potrzeba, żeby sztandar i hasło były wyraźne. Bojownicy ci sami już będą starali się o zyskiwanie zwolenników, o zjednywanie sobie sympatyi i poparcia, o to, żeby ich ogół rozumiał i żeby rozumiał wyższość ich sposobu myślenia w porównaniu ze sposobem myślenia socyalistów, mieszczańskich liberałów, klerykalnych zachowawców, ugodowców czerwonych i białych i t. d. Podobnie jak stworzenie własnego wydawnictwa jest dowodem konsolidowania się i umacniania partyi, tak też nic innego, jeno dalsze konsolidowanie się i umacnianie powinno być wydawnictwa celem. Kto ma siłę duchową i materyalną, ten sam przez się stanie się punktem, przyciągającym otoczenie, wchłaniającym conajjędrniejsze jednostki i conajszlachetniejsze prace.

Ale pismo czytają nietylko współwyznawcy programowi, a nawet, gdy chodzi o *Pochodnię*, można być pewnym, iż czytać je będą przeważnie ludzie, do stronnictwa nie należący. Myśl demokratyczno-narodowa jest przecież najogólniejszym, jaki wyobrazić sobie można, wyrazem dążności narodu do życia samodzielnego i wszechstronnego, a działalność praktyczna, której myśl ta przyświeca, nie zamyka się w obrębie spraw robotniczych, ani w zakresie stosunku społeczeństma do rządu, jeno sięga tak daleko, jak życie społeczne, jest równie głęboka i równie rozległa. Więc zarówno ci, co czytać nie będą wyłącznych artykułów *Robotnika*, jak i ci, którym wstrętne są administracyjno-polityczne raporty ugodowców, czytać będą chętnie i z ciekawością *Pochodnię*. Co znajdą w niej dla siebie? Nie wiem, co znajdą, ale wiem, co znajdować powinni. Najobfitszy przegląd dodatnich i ujemnych przejawów życia narodowego w zaborze rosyjskim i najobfitszy przegląd działań rządowych jawnych i tajnych, a każdy z faktów takich z komentarzem i oceną programowo-partyjną. Przy-

czyniać się to będzie bardzo do uświadomienia społeczeństwa, nadto zaś zjednywać może umysły dla partyi, która sama jedna wskazywać będzie znaczenie i doniosłość wszystkich bieżących zdarzeń i sama jedna mówić o nich ludziom. Bo zdajmy sobie sprawę, czego spodziewa się i czego chce każdy uczciwy obywatel kraju, biorący do rąk pismo polityczne, osobliwie tajne i partyjne. Oto jedynie i wyłącznie pyta: „co się dzieje w kraju? i jak mam się wobec tego zachować?“ Jeśli zamiast tego otrzymywać będzie artykuły rozumowane lub urywki polemiczne, przestanie cenić pismo. W numerze pierwszym *Pochodni* zarówno dobór, jak i ugrupowanie materyału wskazuje, że redakcya zdaje sobie sprawę ze stanowiska swego i swoich obowiązków, ale nie umie jeszcze utrzymać jednolitego charakteru pisma. Jest to naturalne, i do poprawienia łatwe, będę też bardzo szczęśliwy, jeśli niniejsze uwagi moje przyczynią się do udoskonalenia pisma z jednej strony, a do przekonania ogółu, jak trudnem i pracowitem jest udoskonalenie takie z drugiej. W *Pochodni* powinniśmy mieć wydawnictwo biuletynowe w szerokiem słowa znaczeniu, wydawnictwo biuletynowe, przeznaczone dla całego społeczeństwa tak, jak np. *Robotnik* przeznaczony jest dla robotników... *Pochodnia* w każdym domu i pod każdą strzechą zapalać winna uczucia patryotyczne, oświetlać drogę rozwoju narodowego, rzucać blask na zadania i cele bieżące, a czasem cienie kłaść na zdradę, głupotę i obojętność swoich, nikczemne gwałty obcych.

Potrzeba wydawnictw niecenzuralnych i popyt na wydawnictwa takie jest u nas coraz większy, a to skutkiem nadzwyczajnego zaostrzenia cenzury. Na książkach i pismach, przeznaczonych dla inteligiencyi, daje się to uczuwać w mniejszym stopniu, chociaż i tutaj wymagania są ogromnie surowe, co się zaś tyczy wydawnictw dla ludu, rzeczy doszły wprost do ostateczności. Rząd postanowił najwidoczniej zmonopolizować oświatę ludową, a zgnębiwszy aresztowaniami (przed półrokiem) oświatowe koło studenckie i przekonanym zapewno będąc, że nowi działacze nie prędko się pokażą, zabrał się do książeczek popularnych. Komitet, zawiązany przy boku kuratora okręgu naukowego w celu dobierania książek do czytelni rządowych dla ludu, zwrócił uwagę cenzury, że jest tak względną i pobłażliwą, iż aprobowane przez nią wydawnictwa są nie do użycia z punktu widzenia rządowego, nakazano więc wzmocnić czujność, na wszystkich składanych do ocenzurowania rękopisach kłaść adnotacyę: „wydanie dla ludu“, jeżeli dla ludu jest przeznaczone, i rękopisy takie przeglądać uważnie. Są oczywiście tematy, o których pisać zgoła nie wolno. Opowiadano mi, że przed paru miesiącami korporacya studen-

tów ryskich „Arkonia“ chciała ogłosić konkurs z nagrodą paruset rubli na temat: „Jak rządzą się włościanie u nas i w innych krajach“. Zorganizowaniem konkursu miał podobno zająć się *Głos*, komitet cenzury wszakże z polecenia Imertyńskiego zabronił ogłoszenia konkursu, oświadczając, iż temat nie jest stosowny dla ludu. Taka polityka rządu nie jest wprawdzie żadną dla nas niespodziankę, niemniej przecież dziwić musi, gdy zestawimy ją z myślami, wypowiedzianemi przez Imeretyńskiego w słynnym memorjale. Zdawał on sobie sprawę z rozbudzenia się czytelnictwa wśród ludu, wskazywał na niebezpieczeństwa, które wynikną, jeżeli ten głód umysłowy zaspakajany będzie przez agitatorów i zalecał dostarczanie ludowi książek takich, nad których treścią mógłby czuwać rząd. Ale chyba rozumie Imeretyński, że zbytnia czujność odbierze książkom treść wszelką, uczyni je bezmyślnemi i czczemi, jeżeli nie moskalofilskiemi, odbierze im wszelki smak i urok, zniechęci lud do nich i znów pchnie ku kolporteryi „agitatorów“. Głodu duchowego nie zaspokoi wszak śmiecie, a książki, wychodzące pod cenzurą „szczególną“, będą tylko śmieciem, i lud się na tem pozna prędzej, niż przypuszczają komisarze do spraw włościańskich. Prawda, że utrzymać tu miarę jest bardzo trudno, ale bo też zaspakajanie potrzeb kulturalnych, będąc zadaniem społeczeństwa, nie może być nigdy zadaniem biurokracyi, zwłaszcza biurokracyi, strzegącej układu despotycznego: *et hoc faciendum et illud non omittendum* jest dla niej niewykonalne. W połowie drogi lud, żądny wiedzy, się nie zatrzyma i rychło poza rządowe czytelnie wyjdzie i, czego mu potrzeba, znajdzie, ruchu tego zamknąć nie sposób w kilku paragrafach odnośnej instrukcyi gienerał-gubernatorskiej. Już dziś są wsie, które czytelń rządowych zakładać nie chcą.

Podobnie, jak z czytelnictwem ludowem, postąpiono sobie z wykładem języka polskiego w zakładach naukowych. I tutaj zatrzymano się w połowie drogi, nie śmiąc dotrzeć do głębi uznanej potrzeby podniesienia poziomu tych wykładów do względności, należnej ojczystemu językowi dziecka („Memoryał“: „trudno przypuścić, żeby rodzice Polacy mogli się pogodzić z upośledzeniem wykładów dzieciom języka ojczystego i nie szukali innych dróg do zaspokojenia potrzeby naturalnej, z u p e ł n i e u p r a w n i o n e j, potrzeby doprowadzenia wykładów dzieciom tego języka do możliwej doskonałości“). „Upośledzenie“ to było, jak wiadomo, przedmiotem dwukrotnych obrad Rady Państwa w postaci wniosku Imeretyńskiego, który radził, ażeby wykłady języka polskiego odbywały się po polsku. Przed rokiem wniosek upadł zupełnie, przed paru miesięcmi postawiony został ponownie. Minister

oświaty Bogolepow ostrzegał, że droga, na którą prowadzi Imeretyński, jest niebezpieczna: jeżeli Polacy uzyskają prawo uczenia się języka swego po polsku, nie będzie racyi ani możności odmówić tego samego Niemcom, Estom, Łotyszom i t. d., Rosya hodować będzie separatyzm na zgubę własną. Wniosek zdawał się już być pogrzebanym, gdy zabrał głos Pobiedonoscew, aby zaznaczyć, iż zdaniem jego sprawa traktowana jest błędnie. Nic nie stoi na przeszkodzie uważać w szkołach rosyjskich język polski za język obcy, równie obcy, jak francuski czy niemiecki, a naukę jego za potrzebną z pewnych jedynie względów. A jeżeli tak, to czemużbyśmy nie mieli zrównać wykładu języka polskiego z wykładem innych języków obcych?

Nauczycielom języka francuskiego i niemieckiego wolno jest jest w razie uznania za potrzebne i w razie chęci udzielać objaśnień w klasach wyższych, gdzie już uczniowie rozmieją język wykładany — po francusku lub niemiecku: niechże i nauczycielowi języka polskiego wolno będzie w klasach wyższych (zapewne: „gdzie już uczniowie rozumieją język wykładany“!!) udzielać objaśnień po polsku, jeżeli tego będzie potrzeba. Pozostawmy uznaniu kuratora i dyrektorów gimnazyalnych tę kwestyę, ale nie wzbraniajmy w zasadzie. Rada Pobiedonoscewa przyjęta została ogromną większością głosów, w ten sposób całą reformę sprowadono do zera. Cesarz aprobował luźną uchwałę Rady Państwa, a wykład polski pozostał na łasce i niełasce dyrektorów. Nauczyciele nie mają prawa decydować sami, bo muszą liczyć się z „uznaniem“ zwierzchnosci szkolnej, a jeżeli nawet tu i ówdzie faktyczny stan rzeczy uzyska jawność, to przecież nie będzie w tem nic trwałego, nic niecofnionego. Nadto zaś uczniowie klas niższych, przychodzący z domów zwykle bez znajomości gramatyki i stylistyki języka, uczyć się będą po rosyjsku, jak dotąd, albo raczej nie uczyć się wcale, kalecząc sobie język obrzydliwymi frazesami wypisów i naławywaniem mowy do kształtów języka rosyjskiego. Że zaś większość młodzieży poprzestaje na wykształceniu czteroklasowem, więc nie zazna „dobrodziejstw“ pomysłu Pobiedonoscewa.

Rozpowszechniła się po Warszawie urywkowa treść memoryału, złożonego carowi przez Trockiego, gienerałgubernatora wileńskiego, grodzieńskiego i kowieńskiego. Memoryał ten jest zdaje się o wiele płytszy od memoryału Imeretyńskiego, bo też stan rzeczy na Litwie, warunki etnograficzne i kulturalne mniej dają możności operowania głębokimi frazesami politycznymi. Trocki chce podnieść żywioł rosyjski za pomocą dwu środków: wzmocnienia stanowiska „ludzi ruskich“; osłabienia „szlachetczyzny“. Uważa, iż pensye urzędników są nader szczupłe, co sprawia, że ważne i wpływowe posady dostają się do rąk

ludzi nieodpowiednich, którzy przytem czują się mizernymi w porównaniu z zamożnem mieszczaństwem i obywatelstwem. Radzi więc podnieść pensye, powiększyć gratyfikacye i emerytury. Solą w oku generał — gubernatora Litwy jest Bank Ziemski wileński, „twierdza polskości i katolicyzmu." Bank ten daje siłę ogromną obywatelom pochodzenia polskiego, to też majątki ich są w stanie kwitnącym; bank żywi mnóstwo Polaków na posadach oficyalistów. Należy pozwolić szlachcie polskiej na zaciąganie pożyczek w Banku Szlacheckim (dotąd kredyt w tym banku mają tylko Moskale), warunki kredytu są tam przecież tak dogodne, że niewątpliwie wszysny z nich korzystać będą; Bank Ziemski straci klientelę i racyę bytu. „Twierdza polskości" runie, gromada Polaków, którym ona chleb daje, wyrzucona zostanie na bruk, obywateli zaś, wciągniętych do Banku Szlacheckiego, można będzie teroryzować i gnębić za pomocą nowych sposobów. W momoryale Trockiego jest też mowa o księżach: każdy ksiądz, ukarany (rozumie się administracyjnie!) bodaj raz jeden za występek przeciw państwu lub prawosławiu, powinien tracić raz na zawsze prawo zajmowania stanowisk parafialnych.

Nowa ustawa moralna dla straży ogniowych ochotniczych jest niesłychanem i najzuchwalszem wdarciem się rządu w sferę czynności już niemal prywatnych. Nie dość, że przepisuje ona dla członków za warunek wstąpienia do straży złożenie świadectwa prawomyślności politycznej, nie dość, że powierza naczelnictwo naczelnikom straży ziemskiej, ale nadto wprowadza język rosyjski do obrad, do ćwiczeń i do komendy przy pożarze. Na zebraniach ogólnych przewodniczący (burmistrz lub naczelnik straży ziemskiej) może zezwalać na przemawianie po polsku tym osobom, o których jest przekonany, iż językiem rosyjskim nie władają, ale przy pożarze (tak samo podczas ćwiczeń) komenda ma być rosyjska (ustawa zawiera nawet frazesy, którymi władać należy). Ponieważ tekst nowy ustawy rozesłano wszystkim strażom ochotniczym z rozkazem natychmiastowego ukonstytuowania się według jej wymagań, więc w kraju zapanowało chwilowe osłupienie: nikomu przez myśl nie przeszło, żeby rząd mógł posunąć się tak daleko, nakazując np. lekarzowi Polakowi mówić po rosyjsku do Polaka szewca dlatego tylko, iż obaj chcą zgasić płonący dom. Rychło też powstał silny prąd opinii za rozwiązaniem wszystkich straży... Położenie jest rzeczywiście okropne: sumienie obywatelskie nie pozwala przyjąć ustawy normalnej, konieczność życiowa czyni straże aż nadto niezbędnemi. Oto jest okazałe następstwo akcyi ugodowej.

„Bezrobocie" studenckie pociągnęło za sobą pośrednio komplikacye bardzo rozległe. Dla nikogo nie było tajemnicą, że różne osoby

ze sfery inteligencyi, a zwłaszcza dziennikarstwa warszawskiego usiłowały zawiązać stosunki z młodzieżą, aby ją nakłonić do powstrzymania się od solidarnego ze studentami rosyjskimi manifestowania. Szczególnie żwawą w tym kierunku zapobiegliwością odznaczali się redaktorżw obu *Kuryerów*: *Codziennego*" — Libicki, *Warszawskiego* Nowodworski, którzy zresztą jeszcze za czasów zajść antymurawiewskich z upoważnienia Imerytyńskiego konferowali ze studentowi, Obecnie odezwa studentów patryotów, wymierzona przeciw ruchowi, a trzymana w tonie wysoce dla rządu nienawistnym, obudziła w żandarmach głupie podejrzenie, czy nie jest owocem natchnienia starszych, owych „lojalnych" koicieli, którzy zbyt gorliwie niby chodzą około zachowania porządku. Puszczono się więc na łowy i jednej nocy odbyto rewizye u Libickiego, Nowodworskiego, słynnego historyka Korzona i stud. matem. Tura. U innych nie znaleziono nic, u ,Nowodworskiego wszakże wpadł w ręce żandarmów odpis memoryału Trockiego. W przekonaniu, że memoryał ten nadesłany został z Petersburga przez dawnego redaktora *Kuryera* a obecnego korespondenta p. F. Olszewskiego, który utrzymywał w Petersburgu kancelaryę adwokacką, uwięziono prócz Nowodwórskiego jeszcze i Olszewskiego, a nadto dla kompletu — wydawcę *Kuryera*, Salomona Lewentala.

Przyjmowanie wydalonych za „bezrobocie" studentów uniwersytetu i politechniki już się rozpoczęło, wszakże część znaczną pozbawiono prawa powrotu do uniwersytetów wogóle lub też do warszawskiego tylko w szczególności.

E. X-vita.

SPRAWOZDANIA.

— *Dzieje pomnika Mickiewicza w Warszawie.* Wydawnictwo ulotne P. P. S.

Skromność nie była nigdy cnotą socyalistów polskich, a mijanie się z prawdą, zwłaszcza dla wykazania swych zasług, stało się zwyczajnym objawem, odkąd publicystyce socyalistycznej i w *Przedświcie* zaczął panować ton reporterski. Przytoczenie kilku wyjątków z wymienionej w nagłówku broszury, z krótkimi komentarzami lub nawet bez żadnych objaśnień, dostatecznie uzasadni powyższe zdanie.

Mylnem jest wygłoszone na początku broszury twierdzenie, że pomnik Mickiewicza miał zaświadczyć o »możliwości pojednania się caratu z narodowością polską«. Ci, którzy z projektem postawienia pomnika wystąpili, nie mieli celów ugodowych. Później dopiero ugodowcy probowali istotnie zajęcie

się tą sprawą dla swej polityki wyzyskać. Na to niebezpieczeństwo wskazywał bardzo wyraźnie *Przegląd wszechpolski*, dowodząc, że uroczystość mickiewiczowska łatwo stać się może haniebną i bolesną dla uczuć naszych manifestacyą lojalizmu ugodowego. Ostrzeżenia nasze wywołały nawet pewne niezadowolenie w wielu kołach nam bliskich, ale prasa socyalistyczna wtedy właśnie dyplomatycznie milczała lub buńczucznie odgrażała się »stanowczym oporem i publicznym protestem«. *Robotnik* oświadczał, że »z biletami lub bez biletów stawimy się u stóp pomnika«, chociażby krew polać się miała.

Stanowisko, jakie zajął komitet, usunęło potrzebę »stanowczego oporu i publicznego protestu«. Obiecano — mówimy to na wiarę autora broszury — kilka tysięcy biletów dla rozdania wśród robotników. Od siebie zaś dodamy, że skorzystano z dobrej woli komitetu. W jakim celu — zobaczymy niżej.

Zaznaczywszy, że nim pomnik stanął, ugoda prysła, jak bańka mydlana, autor broszury pisze dalej, że »na placu pozostały tylko dwie siły czynne — rząd i stronnictwa opozycyjne.« »Pierwszym krokiem tych ostatnich musiało być uświadomienie społeczeństwa co do znaczenia Mickiewicza w naszej historyi. Pod tym względem palma pierwszeństwa przypada w udziale socyalistom, którzy nie mieli nawet konkurentów«. »Brak po za nami jakiejkolwiek działalności w tym kierunku był tak wielki, że w wielu wypadkach nietylko pojedyńcze osoby, ale i całe grupy z innych stronnictw, wobec stałego zapotrzebowania, musiały korzystać z naszych wydawnictw. Byliśmy tym razem, jak i w czasie przyjazdu przyjazdu cara do Warszawy, jak i przy odsłonięciu pomnika Murawiewa w Wilnie, jedyni, którzy się postarali wyświetlić w oczach ludu znaczenie tych wypadków historycznych«.

Liczebnie działalność P. P. S. przedstawia się tak: 2200 broszur o Mickiewiczu, 1600 egzemplarzy Nr. 30 *Robotnika*, zawierającego wyjątki z dzieł Mickiewicza i 12.000 odezw. Nie przeczymy bynajmniej socyalistom polskim zasługi w tej sprawie, nie przeczymy wiarogodności cyfr wyżej podanych. Zgadzamy się również na orzeczenie, że »nie mieli nawet konkurentów«, bo ci, którzy jednocześnie pracowali nad wyjaśnieniem ludowi znaczenia Mickiewicza i uroczystości mickiewiczowskiej nie myśleli wcale o »współzawodnictwie partyjnem«, witając chętnie wszelką działalność w tym kierunku, bez względu na to, od kogo wychodziła. Pozwolimy sobie tylko w rodzaju komentarza dodać jeden fakt. Przed uroczystością sprowadzono do kraju i rozpowszechniono z górą 1000 egzemplarzy obszernej broszury o Mickiewiczu, wydanej staraniem uniwersyteckiej młodzieży krakowskiej, nie licząc mniejszych lub większych przesyłek tegoż i innych wydawnictw odpowiednich, nie licząc około 7000 egzemplarzy *Polaka*, który niemal w każdym numerze pisał o Mickiewiczu lub uroczystości mickiewiczowskiej.

Fałszem jest zapewnianie, że *Przegląd wszechpolski* i jego zwolennicy zalecali bierne uświetnianie legalnej uroczystości. Nie o uświetnianie uroczystości chodziło, ale o skorzystanie z niej, o wyzyskanie jej dla uświadomienia narodowego warstw ludowych. Cel ten osiągnęliśmy w znacznym stopniu, sprowadziliśmy bowiem do Warszawy około 400 włościan nietylko z Królestwa i kraju zabranego, ale i z Galicyi, z Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska, sprowadziliśmy również sporo rzemieślników i robotników nietylko z różnych dzielnic kraju, ale i z kolonij polskich w Rosyi i daliśmy tym ludziom sposobność do zapoznania się i wymiany myśli na licznych poufnych

zebraniach. Zjazd byłby liczniejszy i korzyść jeszcze większa, gdyby socyaliści tej pracy przynajmniej nie przeciwdziałali, gdyby nie niszczyli np. biletów, które od komitetu udało im się otrzymać. Wielu robotnikom z Łodzi i z Dąbrowy musieliśmy w ostatniej chwili odmówić, bo biletów dla nich zabrakło. I kto wie czy »hasło milczenia, tak dopasowane do powszechnej u nas cnoty tchórzliwości« zapanowałoby wszechwładnie, gdyby właśnie socyaliści nie postarali się o ubezwładnienie gorętszych żywiołów ludności warszawskiej.

Uzyskanie biletów sprawiło socyalistom kłopot niemały, odebrało im bowiem możność narzekania, że usunięto robotników od udziału w uroczystości. A taktyka zaznaczania w sprawie publicznej swej odrębności partyjtyjnej, swej opozycyjności nie pozwalała im wziąć udziału w uroczystości odsłonięcia, pomnika do »stanowczego zaś oporu i publicznego protestu« nie mieli ani sił. ani odwagi. Sami do tego ubocznie się przyznają, pisząc:

»Pozostawało tylko wywołać możliwie rewolucyjny nastrój wśród ludności i zorganizować jakikolwiek przejaw tego nastroju. Pierwsze powiodło się znakomicie, drugie wiele pozostawiało do życzenia, głównie z powodu krótkości czasu, jaki był do rozporządzenia«.

Istotnie udało się im zgromadzić osobno zaledwie paruset ludzi, większość bowiem robotników »zamiast zjawić się w określonym czasie i miejscu szła wprost przed pomnik«. Pocieszają się jednak komiczną przechwałką: »Bądź co bądź nastrój ludności był wysoce rewolucyjny«.

Taki ogólnikowy frazes łatwo wygłosić, ale trudniej, ba, niepodobna wcale wykazać, w czem sie ów nastrój »rewolucyjny« wyraził. Socyaliści. jak wiadomo, wywoływali ten nastrój za pomocą sojuszu z eunuchami politycznymi, rozprawiającymi o miłości ojczyzny, ale bojącymi się jakiegokolwiek czynu. Ci rzucili swoją ulubioną myśl »biernego protestu«, dali hasło niewychodzenia z domów, usunięcia się się od wszelkiego udziału w uroczystości. Dzięki im ulice Warszawy były istotnie niemal puste, czego właśnie życzył sobie rząd. Takie marne, tchórzliwe zachowanie się znacznej części ludności nazywa sie w broszurze »najwyższem napięciem uczuć rewolucyjnych«. Oburzenie, jakie wywołać by powinna bezczelność tego frazesu, łagodzi śmieszna jego napuszystość i rozbraja nas zupełnie.

W. K.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

== »Polska partya socyalistyczna« wydała z powodu »święta majowego« kilka odezw i rozrzuciła w dość znacznej liczbie kartki drukowane, zapowiadające na niedzielę, 30. kwietnia, zgromadzenie ludowe w Alejach Ujazdowskich i pochód ku pomnikowi Mickiewicza.

Zgromadzenie chociażby paru tysięcy ludzi w niedzielę popołudniu w Alejach Ujazdowskich, kiedy zapełnia je tłum kilkudziesięcio-tysięczny, przeszło by niepostrzeżenie. Organizatorowie demonstracyi słusznie jednak liczyli na głupotę policyi i nie zawiedli się w rachubie. Około 6 g. ustawiono

policyantów na rogu ulicy Pięknej, żeby przeszkodzić zamierzonemu pochodowi. Ma się rozumieć, nie mogli ci policyanci powstrzymać ruchu publiczności, natomiast zwrócili jej uwagę, że coś się dzieje. Nie udało się również zatrzymywanie na placu św. Aleksandra ludzi ubogo ubranych i przepuszczanie »panów«, bo robotnik warszawskl w dzień świąteczny nie różni się wyglądem od »pana«, a ruch publiczności, był tak wielki, że ani policya, ani sprowadzona sotnia kozaków nie mogła go zatamować. Dopiero na Krakowskiem Przedmieściu, kiedy publiczność zaczęła się licznie gromadzić pomiędzy Placem Saskim a pomnikiem Mickiewicza, około godziny wpół do ósmej kozacy i żandarmi konni otoczyli i wepchnęli kilkaset (pisma socyalistyczne podają 500) osób na podwórze domu *Kuryera warszawskiego*. Aresztowanych po zapisaniu nazwisk i sprawdzeniu tożsamości osób wypuszczono.

== Korespondent *Nowej Reformy* przytacza dwa fakty, świadczące o samowoli i surowości rozporządzeń administracyjnych Imeretyńskiego.

Trzej młodzieńcy, Poznańczycy z zawodu handlowcy, których pędząca dorożka obryzgała błotem, skarcili woźnicę obelżywemi słowy, jakie siedzący w dorożce oficerowie wzięli do siebie. »Zatrzymali dorożkę, wyskoczyli, przyskoczyli: — indagacya, po prostu zabranie do cyrkułu. Tu spisała policya wspólnie z oficerami protokół, który poszedł do władzy. Zaraz po świętach zapadła dekretacya, — bez zapozwów, bez badań, bez tłómaczenia się i obrony, — na gołosłowne tylko zapewnienie oficerów, że im cywilni i Polacy ubliżyli, ks. Imeretyński skazał jednego na dziesięć dni, dwóch na siedm dni aresztu policyjnego, w którym ich od razu umieszczono wraz ze złodziejami i włóczęgami nocnymi i dopiero później przeniesiono do izb dostojniejszych. Daremnie reklamował konsul generalny niemiecki. Podobno książę Imeretyński wcale go nawet nie przyjął«.

== Kazano wyjechać nietylko z Warszawy, ale i z Królestwa p. Rafalskiej, która do końca lutego utrzymywała szkołę rękodzieł dla kobiet przy ulicy Marszałkowskiej pod Nr, 125. »Decyzya ministeryalna skazała ją na wydalenie z granic Królestwa; świadcząc łaskę, dano jej paszport za granicę i kazano w ciągu 48 godzin wyjechać. Przestępstwem p. Rafalskiej jest tolerowanie tego, że dziewczęta przynosiły z sobą do nauki rękodzieł kajety i książki i korzystały z czasu nietylko dla wyuczania się rękodzieł, ale i dla oświecania umysłów. Dzieci porozpędzano, szkołę gwałtownie zamknięto. Nietylko wódka, ale i oświata pod rządem rosyjskim stanowi monopol rządowy«.

== Pisaliśmy już o aresztowaniu p. Hempla, obywatela z powiatu janowskiego, gubernii lubelskiej. Oskarżają go o rozpowszechnianie wydawnictw nielegalnych. Jednocześnie aresztowano dwóch włościan Piotra Zaka i Antoniego Dudziaka. Hempla i Zaka przewieziono do cytadeli, Dudziaka zaś po krótkim pobycie w więzieniu janowskiem wypuszczono. Ponieważ Zak i Dudziak należeli do gromadki włościan, która w r. ub. zwiedziła Warszawę i fotografowali się razem z p. Malinowskim, redaktorem *Zorzy*, dokonano rewizyi w redakcyi tego pisma i zabrano do przejrzenia spis prenumeratorów i księgę kasową. Chodziło podobno o to, czy redakcya *Zorzy* nie rozsyła darmo pisma niektórym czytelnikom, co w pojęciu władz rosyjskich

byłoby »propagandą występną«. Księgi następnie zwrócono i p. Malinowskiego pozostawiono w spokoju, okazało się bowiem że fotografia zbiorowa włościan była nawet zamieszczona w *Zorzy* za pozwoleniem cenzury.

== P. Lewentala wypuszczono już z cytadeli za kaucyą 15.000 rs., p. Olszewskiego zaś mają wypuścić. Natomiast p. Nowodworskiego przewieziono do Petersburga, gdzie toczy się śledztwo w sprawie wydostania memoryału generał-gubernatora wileńskiego. Podobno aresztowano w tej sprawie niejakiego Cyrusa, wychrzconego Żyda i Filipowa, Moskala. Cyrus już dawniej zamieszany był do podobnej sprawy, w której chodziło o wykradzenie pewnych dokumentów z ministeryum finansów. Bardzo być może, iż aresztowanie Cyrusa i Filipowa nie ma nic wspólnego ze sprawą Nowodworskiego i że w tym ostatnim wypadku chodzi o wykrycie osób, które dostarczyły *Times'owi* znanego raportu ministra Wittego, o finansach rosyjskich, wykazującego konieczność porozumienia się z Anglią, ponieważ nadzieje na wyeksploatowanie przymierza francuskiego zawiodły.

== W r. 1897 pisaliśmy o licznych aresztowaniach Litwinów w gubernii suwalskiej, podejrzanych o propagandę narodową i rozpowszechnianie między ludem pism i książek litewskich. Obecnie amerykańska *Lietuwa* podaje wyroki administracyjne w tej sprawie. Feliks Witkowski z Maryampola, po przesiedzeniu 4 miesięcy w kalwaryjskiem kryminalnem więzieniu, skazany został na 3 lata na zesłanie do Wiatki, (gdzie obecnie jest gubernatorem słynny kat krożański Klingenberg); ks. Arnastowski, na dwa lata do Smoleńska; student uniwersytetu Franciszek Matułajtys, przesiedziawszy 20 miesięcy w kalwaryjskiem więzieniu, zesłany został na 3 lata do Wiatki; żołnierz Andrzej Matułajtys, przesiedziawszy 20 miesięcy w kalwaryjskiem więzieniu, zesłany na 3 lata do Wiatki; Sirutis osadzony na 3 miesiące w kalwaryjskiem więzieniu, Józef Kaczergis, po przesiedzeniu 18 miesięcy w kalwaryjskiem więzieniu, zesłany na 3 lata do Wiatki; Jan Czesna z Meszkuciów, po przesiedzeniu 18 miesięcy w kalwaryjskiem więzieniu, zesłany na 3 lata do Wiatki; Dr. Bogdanowicz, przesiedziawszy jeden miesiąc w kalwaryjskiem więzieniu, zesłany został na 3 lata do Wiatki; Hollak, po przesiedzeniu 4 miesięcy w więzieniu, skazany jeszcze na 3 miesiące więzienia, a potem na dwa lata wygnania z Litwy; Strymowicz na 6 miesięcy do kalwaryjskiego więzienia i na dwa lata wygnania z Litwy; student petersburskiego uniwersytetu Danilewski, na 6 miesięcy do kalwaryjskiego więzienia; Dr. Stanisław Matułajtys wygnany na 3 lata z Litwy; Jan Krauczunas były student moskiewskiego uniwersytetu, przesiedziawszy 8 miesięcy w więzieniu w Kownie, skazany na jeden rok Petropawłowskiej twierdzy i na 3 lata wygnania z Litwy; Dr. Piotr Matułajtys na dwa lata do Syberyi.

Oprócz wyżej wymienionych są oskarżeni i czekają na wymiar kary następujący Litwini: Lietuwninkas i jego żona, Oleknowicz, klasztorny służący w Maryampolu, Sławicki, Libik zakrystyan w Sosnowie, Jan Dobiłas, Smoleński (Adamek), Kozłowski, kleryk Budwalis i kleryk Bukwietis.

Barbarzyńskie wyroki wpłynąć powinny choć trochę na zmianą przekonań tych naiwnych litwomanów, którzy łudzą się, że namiętnem występowaniem przeciw Polakom uzyskają od rządu rosyjskiego ustępstwa dla narodowości litewskiej.

== Rosyjski dziennik wojskowy *Razwiedczik* proponuje założenie w Królestwie »Banku wojskowego«, któryby oficerom, ma się rozumieć, Rosyanom i prawosławnym, dawał pożyczki na kupno majątków ziemskich, wystawianych na licytacyę przez Towarzystwo kredytowe ziemskie lub za długi prywatne i sprzedawanych nieraz za bezcen. *Razwiedczik* sądzi, że Bank projektowany miałby wielkie znaczenie państwowe i militarne, stworzył by bowiem oddaną rządowi klasę właścicieli ziemskich. Projekt bardzo się podoba dziennikom rosyjskim.

== Kilka lat temu dyrektorem warszawskiego instytutu ociemniałych i głuchoniemych został Moskal Zieniec, który na żądanie Apuchtina i Hurki podjął się barbarzyńskiego zadania uczenia tych nieszczęśliwych kalek po rosyjsku. Będąc dyrektorem instytutu, Zieniec kilkakrotnie dopuścił się haniebnego występku, gwałcąc głuchonieme dziewczęta. Nie zaszkodziło mu to w karyerze, został niedawno profesorem uniwersytetu i otrzymał klinikę. Tu znowu dopuszczać się zaczął przestępstw, które uchodziły mu bezkarnie i zgwałcił trzy pacyentki. Zamykał się z niemi w sali, siostry miłosierdzia i posługaczki, które nadbiegały z pomocą, przenoszono niebawem na inne miejsce. Trzeci z rzędu podobny wypadek w klinice Dzieciątka Jezus przedostał się do wiadomości publicznej i dziś skandal jest głośny w Warszawie.

Pomimo to Zieniec został na stanowisku. Wtedy studenci medycy oświadczyli rektorowi, że nie będą składać egzaminów przed Zieńcem i żądali innego egzaminatora. Rektor przyrzekł, że wkrótce da im odpowiedź.

== Ten sam korespondent *Nowej Reformy*, który dosyć pobłażliwie oceniał udział studentów warszawskich w demonstracyi wszechrosyjskiej, tak pisze obecnie o prośbach, jakie podali do władzy wydaleni uczestnicy zaburzeń: »Jak ze stanowiska rzetelnego porządku bezprawnem, a ze stanowiska nawet interesów rządowych niepotrzebnem było tłumne wygnanie młodzieży z Warszawy, dowodzi znaczna liczba aktów skruchy, tak mazgajowato-pokornie zredagowanych, że ta ich pokora aż boleścią przejmuje. Jeden np. tłómaczy się, że tylko »z głupoty« (*po głuposti*) uczestniczył; inny przyznaje, że nie wiedział, co robił; innemu »zły przykład posłużył za najdogodniejszą kładkę przez wodę« — prawdziwie, trwożne dzieciaki, a nie jacyś groźni rewolucyoniści! Niema wątpliwości, że w tym wypadku dla zabicia muchy porwano aż za cetnar. Bolesne to dzieciństwo spada na odpowiedzialność tych, którzy gwałtem chcieli coś zrobić, nie wiedząc nawet, czy i jakie mają do roboty narzędzia. Ale należy mieć też otuchę, że przelotna doba manifestacyi dla manifestacyi niepowrotnie już minęła, i że takie kuszenie niemocy, z takim ostatecznym skutkiem, od którego ściska się serce, nie powtórzy się już więcej.«

== Niejaki Kulebiak dówódzca roty pułku zegrzeńskiego, stojącego w Serocku, zwymyślał w karecie pocztowej staruszkę, panią O... za to, że ośmieliła odezwać się do niego po polsku. — *Po russki gawari, a jeżeli nie umiejesz, to wyuczyś, polskaja świnja.* Oto dosłowna odpowiedź mężnego przedstawiciela armii rosyjskiej, którego nikt z obecnych nie odważył się doraźnie skarcić.

=W Łodzi mają być ustanowieni specyalni dozorcy (pomocnicy komisarzy policyjnych), którzy będą mieszkać przy fabrykach i powinni »zapoznawać się z robotnikami w domu i przy pracy«. Naturalnie pieniądze na utrzymanie tych nowego rodzaju szpiegów mają dać, jak zwykle fabrykanci.

= Dodatek Nr. 2 *Pochodni*, który się w połowie maja okazał zawiera następującą odezwę komitetu stronnictwa demokratyczno-narodowego do Finlandczyków:

Finlandczycy! Dzielna, męzka, pełna godności i dumy postawa, jaką zajęliście wobec gwałtu i przemocy, daje nam rękojmię, że nie zatrzymacie się w połowie drogi. Wróg Wasz dziedziczny, który Was od ojczyzny oderwał i w chwili obecnej usiłuje Was zgnębić doszczętnie, jest zarazem naszym odwiecznym wrogiem, który przed stu laty niepodległość nam wydarł, a teraz na życie nasze nastaje. Jako do naturalnych sprzymierzeńców, wyciągamy przeto do Was dłoń bratnią i oświadczamy, że bez względu na to, co nam przyszłość przyniesie, jesteśmy gotowi podążać z Wami do wspólnego celu.

Dowiedliście już słowem i czynem, że oceniacie całą doniosłość klęsk, jakie na was spadły, lub niebawem spadną. Dotychczas hamowano Wasz postęp, krępowano Was uporczywie w powijaki, z których wyrośliście dawno, z zazdrością i nienawiścią spoglądano na Wasz wszechstronny rozwój i rozkwit, — obecnie postanowiono wykreślić Was za jednym zamachem nietylko już z rzędu samodzielnych organizmów prawno-politycznych, ale i z grona społeczeństw rzetelnie ucywilizowanych. Zawisła nad Wami złowieszcza chmura, brzemienna w przekupstwo, ciemnotę, w bezkarną samowolę spodlonego mandarynatu, w bezwład duchowy, w zanik inicyatywy prywatnej i społecznej, w nędzę materyalną i moralną. Czy rozproszycie tę chmurę, powołując się na Wasze prawo, na Waszą wierność, na uroczyste, tylekroć ponawiane zaręczenia i przysięgi? Przekonacie wprawdzie tym sposobem i lud Wasz i cały świat europejski tak o słuszności Waszej sprawy, jak i o niecnej ohydzie gwałtu, którego padacie ofiarą, ale trzeźwość i przenikliwość Waszego rozumu politycznego uchowa Was chyba od wiary w skuteczność najwymowniejszych i najbardziej uprawnionych próśb, zaklęć i protestów.

Byliście jedną z najbardziej niewzruszonych podpór tronu Waszego W. Księcia, wówczas wszelako, gdy wszystko na szali zawiśnie, Wasz W. Książę nie zabierze głosu, ale przemówi car. Otwórzcie historyę naszą, a dowiecie się, że na wołanie o prawo i sprawiedliwość carowie z obowiązku jedną tylko mają odpowiedź: point de rêves!

Unia osobista nie może już zresztą wystarczać, odkąd »ubóstwiani samodzierżcy« dali się zepchnąć na szczebel prostych figurantów. Zachodzi potrzeba bardziej rzeczywistego, bardziej ścisłego zespolenia, a ponieważ, dzięki rządności i pracy, kraj Wasz, choć skąpo od natury uposażony, stał się zamożnym, oświeconym i o wiele ludniejszym jak dawniej, ponieważ więcej niż kiedykolwiek jest w nim co rujnować i grabić, cofać i znieprawiać, więc już Was uznano za »dojrzałych« do opasania obręczą, na zewnątrz żelazną, na wewnątrz zaś złożoną z mnóstwa ssawek, równie żarłocznych jak plugawych.

Rosya nie ma idei, ale ma instynkty. Cynicznie obłudna, pokój i miłość ustami wielbi, lecz »pacent apellat, ubi solitudinem facit«. Instynkty drapieżne, właściwe tej zbrojnej hordzie, uorganizowanej tylko do napaści i rabunku, każą jej bezustannie jedną ręką zabierać, drugą zaś dławić i niszczyć. Zgoła więc nie podobna przypuścić, ażeby jakiebądź ustępstwa Wasze rozbroiły nienawiść tłuszczy niewolniczej, która gardzi swobodą, gardzi cywilizacyą, ponieważ ich dobrodziejstw ani pojąć, ani ocenić nie umie.

Nie możecie spodziewać się po wrogu, że swą istotę dla Was przemieni i wykaże względem Was obcą jego naturze szlachetność, lub chociażby tylko rozum, zdolny wzbić się po nad wysokość pięści czy maczugi. Lojalność wasza zawiodła i już Wam za tarczę nie posłuży...

Nie macie wyboru.

Jeśli żyć chcecie, musicie stanąć do takiej walki, jaka jest naszym udziałem, do walki ciężkiej i nużącej, bo toczącej się bez przerwy na wszystkich jednocześnie polach, zaciekłej i zażartej, choć krew się w niej nie leje, do walki w końcu tak ponurej i cichej, że nawet okrzyk zachęty, lub tryumfu poczytywany w niej bywa za zdradę. Będziecie zmuszeni bronić przed coraz zuchwalszymi i coraz nikczemniejszymi zakusami i mowy Waszej i wiary i męzkich cnót Waszych i zdobyczy Waszego ducha i narodowych ideałów Waszych i wszelkich wogóle aspiracyi podnioślejszych, szerszych i zacniejszych. Co dźwigniecie nakładem mozolnej pracy lat wielu, to barbarzyńca jednym czynem gwałtu obali i nic się nie ostoi, co na powierzchni ziemi świadczyć będzie o Waszem istnieniu. Nie mając innego wyboru, będziecie zmuszeni zejść, jak my, w podziemia, jak my, w katakumbach czcić ołtarze wolności, jak my, w ponurym mroku świt przygotowywać, jak my, ożywcze światło słoneczne zastępować czerwonym blaskiem żarów wulkanicznych, jak my, pod twierdzą ucisku i zbrodni zakładać miny, które w chwili stanowczej iskra czynu zapali.

Azaliż narody, które smok rosyjski w swych szponach trzyma, wiecznie będą się dawały oddzielnie pożerać i trawić, kęs po kęsie, żyła po żyle? Azaliż nie wielki czas, aby wszyscy okradani kolejno i mordowani zosobna przystąpili do zawarcia zaczepno-odpornego sojuszu przeciw wspólnemu łupiezcy i ciemięzcy?

Finlandczycy! Sprawa wasza jest od dziś naszą, niechże więc nadal nasz bój Waszym będzie bojem. Jak w godzinę czynu ramię nasze przy Waszem znajdzie się ramieniu, tak w dobie obecnej niech oskard Wasz tuż przy naszym oskardzie bije wyłom w murze turmy milionów — nam i Wam na wolność i chwałę, a wspólnemu wrogowi na hańbę i śmierć!

I wy zwyciężycie i my piekłu wydrzemy zwycięztwo!

»Niech żyje Polska«! »Niech żyje Finlandya«!

Odezwa powyższa jest wiernym przekładem oryginału, wydanego w języku francuskim w osobnej odbitce.

= Niektóre dzienniki pisma socyalistyczne doniosły o »imponującej« manifestacyi robotniczej w Dąbrowie, urządzonej — daty dokładnej nie podano — 1 maja, czy może raczej 30 kwietnia w niedzielę. Według niemal jednobrzmiących i zapewne z jednego źródła pochodzących relacyj, liczny tłum górników urządził pochód »w miejscowości gęsto zaludnionej« nietylko

ze śpiewem »Czerwonego sztandaru«, ale z rzeczywistym czerwonym sztandarem. Uczestnicy pochodu okazali zresztą godną pochwały przezorność, nie dochodząc bowiem do miejsca, gdzie mogli spotkać kozaków i żandarmów, wznieśli kilka okrzyków,, między nimi jeden na cześć »niepodległej rzeczydospolitej polskiej«, poczem zwinęli sztandar, składany kij, do którego był przyczepiony, rozebrali na kawałki i rozproszyli się w mgnieniu oka. Policya i kozacy przybyli, kiedy już nikogo nie było.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

= W okręgu chojnicko - tucholsko - człuchowskim w Prusiech Zachodnich odbyć się mają wkrótce wybory posła do sejmu. W r. z. lud wszelkiemi siłami przeprowadził możliwie największą liczbę wyborców Polaków, tymczasem inteligencya zawarła kompromis z Niemcami i kazała wybierać dwóch Niemców, jednego protestanta, drugiego katolika. Teraz znowu, gdy jeden mandat się opróżnił (wybór został unieważniony), inteligencya twierdzi, że ponieważ wybór Polaka jest niemożliwy, należy więc głosować na Niemca katolika byle nie dopuścić wyboru konserwatysty. *Gazeta toruńska* słusznie zaznacza, że przy dzisiejszym składzie sejmu pruskiego mało nas obchodzi jaka partya niemiecka zwycięży. Polacy mają 195 wyborców, Niemcy katolicy czterdziestu kilku, oni więc powinni za naszym kandydatem głosować, tymbardziej że wyborcy polscy poprzednio na ich kandydata głosowali. Wybory służyć powinny przedewszystkiem do wyrobienia w ludzie świadomości narodowej, tymbardziej w okręgu, w którym lud uważa naiwnie Niemców katolików za Polaków, mówiących po niemiecku. W ostatnich czasach kilkakrotnie centrum zachowało się nikczemnie wobec Polaków, świeże n. p. w sprawie interpelacyi z powodu zabicia Grzelczaka. Należy więc tym rzekomym sojusznikom dobitnie wykazać, że bez poparcia Polaków stracą część mandatów. Pisma ludowe polskie zgodnie radzą: głosujmy na Polaka a jeżeli nasz kandydat nie przyjdzie do wyborów ściślejszych, wstrzymajmy się od głosowania i pozostawmy Niemcom walkę o wybór posła.

Jakoż istotnie wyborcy z ludu zaczęli protestować przeciw konszachtom z katolikami Niemcami i oświadczają »nie możemy z sumieniem naszem pogodzić, żebyśmy głosy zaprzedali wrogom«. W drugim proteście czytamy, że »dajcz-katolicy są tak samo wrogo wobec nas katolików usposobieni, jak wszyscy inni Niemcy«. Dwa te protesty podpisało 14 wyborców.

= Żądanie policyi w Świeciu, żeby kupcy i przemysłowcy polscy na pierwszem miejscu na szyldach umieszczali napis niemiecki, zostało przez wyższą władzę uznane za nielegalne. Skutek tej awantury był taki, że ci inni kupcy i rzemieślnicy Polacy, którzy dotychczas napisów polskich nie mieli, teraz je zaprowadzają.

= *Goniec wielkopolski*,, zgadzając się ze zdaniem innych pism ludowych, że tylko samopomoc społeczeństwa załatwić może pomyślnie sprawę nauczania dzieci w języku polskim, słusznie dowodzi, że ta samopomoc nie rozwinie się należycie, dopóki nie będzie zorganizowany ludowy handel księ-

garski, co w zaborze pruskim nie przedstawia poważnych trudności. Na początek bodajby przy każdej czytelni bezpłatnej możnaby urządzić sprzedaż elementarzy i książek. Trudno wymagać, żeby chłop posyłał pieniądze i sprowadzał sobie książki za pośrednictwem poczty, lub żaby jechał po nie do miasta kilka, czasem kilkanaście mil.

— Poznań jest przeważnie polskim miastem, Polacy bowiem stanowią blizko 60 proc. ludności. Niemcy zaś i Żydzi łącznie z załogą wojskową, tylko 40 proc. Tymczasem, jak wykazuje *Dziennik poznański*, Polacy w zarządzie miejskim są systematycznie upośledzani. Z całego etatu miejskiego idzie przeszło siódma część, czyli 360.000 marek na urzędników miejskich w ściślejszym słowa znaczeniu. Między 6 płatnymi radcami magistratu, 2 prawniczymi doradcami magistratu, dyrektorami miejskich instytucyj, inspektorami instytucyj i t. d., oraz 33 sekretarzami miejskimi, których to wszystkich urzędników pensye wynoszą łącznie 205.000 marek, nie ma ani jednego Polaka, między 10 urzędnikami technicznymi jest 1 Polak z pensyą 3.600 marek, między 34 asystentami z łączną pensyą 77.500 marek nie ma znowu ani jednego Polaka, między 50 kancelistami i innymi niższymi organami miejskimi, których pensyj suma wynosi 77.600 marek, jest zaledwie 4 Polaków z pensyą roczną od 1.350 — 1.800 marek!

— Posłowi Głębockiemu policya zabroniła przemawiać na obchodzie, urządzonym w celu uczcenia pamięci Słowackiego.

— Proces, wytoczony dr. Wendlandowi w Swarzędzu odsłonił tajniki skrytego współdziałania władz pruskich z hakatystami. Wskutek doniesienia miejscowego aptekarza i kolegi-lekarza, Niemca, dr. Wendland został oskarżony o nazwanie hakatystów i landrata *Schweinebande.* Zarząd H. K. T. sprowadził do Swarzędza dr. Müllera, zapewniając go, że dostanie posadę urzędową lekarza kolejowego i szczepienie ospy, które to czynności spełniał dotychczas dr. Wendland, Polak. Obietnicy nie dotrzymano, ponieważ dr. Müller był obywatelem australskim i nie miał kwalifikacyi na działacza patryotycznego. Oszukanym i prześladowanym nawet przez hakatystów Müllerem zajął się dr. Wendland, któremu następnie pokazał on listy. jakie od hakatystów otrzymywał. Z tych listów wynika, że władze wszelkie życzenia hakatystów uprzejmie spełniają. Sąd skazał dr, Wendlanda na karę pieniężną za obrazę landrata.

— Komisya kolonizacyjna wykupuje majątki według pewnego planu, w Poznańskim np. zwraca szczególną uwagę na niektóre powiaty, do niedawna przeważnie polskie, np. wągrowiecki i gnieźnieński. Wskutek kolonizacyi w obu tych powiatach liczba wyborców Niemców znacznie wzrosła. Niedawno w powiecie wągrowieckim nabyła komisya p. M. Dziembowskiego majątek Kłudzin, teraz zaś *Gońcowi wielkopolskiemu* donoszą o dwóch nowych sprzdażach Pawłowa, 2048 mórg, od spadkobierców Kujatka, oraz Rąbczyna, 10200 mórg od pana Rosenfelda, żyda. Dodawszy do tego Kłudzin, mający 1760 mórg, nabyła komisya w ostatnich dwóch tygodniach razem 14008 mórg, jak na powiat, dość już przerzedzony, obszar ogromny.

»Nie dość na tem, jak słychać i trzeci pan Dziembowski, Władysław, zamierza wstąpić w szeregi kolonizatorów, albowiem układa się z komisyą o sprzedaż majątku swego Kuszewa, mającego 1439 mórg obszaru.

»Piszę trzeci, bo brat starszy, Czesław, już przed kilku laty sprzedał Podlesie Wysokie także komisyi.

»Serce się ściska — pisze korespondent — a łzy cisną się do oczu, patrząc na to, co się w tym nieszczęśliwym powiecie dzieje. Niegdyś twierdza polskości, dziś doszedł do tego, że już posła na sejm przeprowadzić nie może«.

— Koło polskie w sejmie pruskim chciało wnieść interpelacyę w sprawie zabicia ośmioletniego Grzelczaka przez nauczyciela Zaeskiego, ale nie mogło zebrać dostatecznej liczby podpisów, gdyż posłowie z centrum odmówili. Wobec tego musiało Koło wystosować wniosek ogólny, który wymaga tylko 15 podpisów (interpelacya 30). W sejmie pruskim zasiada 14 posłów polskich.

— Arcybiskup Stablewski, żeby nie drażnić Niemców, przerwał objazd dyecezyi pod błahym pretekstem śmierci arcybiskupa kolońskiego i wydał okólnik, polecający wszystkim wiernym, żeby »ściśle unikali także wszystkiego, co przepisami państwowymi jest zakazanem bądź co do barw, lub co do ubiorów, nie odpowiadających prostocie i powadze religijnej uroczystości i to także w zastosowaniu do konwojów konnych, przepisanych przez *Caeremoniale Episcoporum*, aby się nawet przed pozorami zarzutów jakichkolwiek zabezpieczyć«.

Ta uległość nie pomogła jednak ks. Stablewskiemu, rząd niemiecki bowiem zaoponował w Watykanie przeciw udzieleniu mu godności kardynalskiej.

— W Krotoszynie odbyło się zebranie Polaków, na którem uchwalono petycyę do regencyi, żądającą przywrócenia języka polskiego jako wykładowego w szkołach i wszystkich oddziałach; dalej petycyę do powiatowego inspektora szkolnego, żeby zniósł zakaz rozmawiania po polsku podczas pauzy szkolnej.

Orędownik z powodu tej uchwały przypomina, że »regencya nie zniosła w r. 1873 języka polskiego jako wykładowego, tylko naczelni prezesi uczynili to w W. Księztwie, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku, a uczynili to na polecenie ministerstwa oświaty. Co dziś o tem w Berlinie myślą, to minister Bosse aż nadto często zaznaczył«.

— Działalność komisyi kolonizacyjnej okazuje się dla celów polityki pruskiej niedostateczną. Minister Miquel zapowiedział, w mglisty trochę sposób, jakąś nową akcyę kolonizacyjną, która będzie w prowincyach wschodnich prowadzona w duchu wypróbowanych tradycyj pruskich i zarazem ma być korzystną dla interesów większych właścicieli ziemskich i rolnictwa.

Może stoi to w związku z nowymi projektami hakatystów 3% pożyczek dla gospodarzy Niemców.

Z GALICYI.

== W niedzielę, 14 b. m. odbył się we Lwowie wiec w sprawie święcenia niedzieli, urządzony staraniem niedawno zorganizowanego stronnictwa, które się nazywa katolicko-narodowem. To stronnictwo rozwija energiczną działalność: wydaje pismo codzienne *Ruch katolicki*, pismo dla ludu *Krzyż*, zakłada stowarzyszenia katolickie, przeważnie robotnicze i wogóle walczy lub konkuruje z socyalistami. Pochód z tablicami i chorągwiami ze środka miasta na plac wystawowy zgromadził z górą 10.000 ludzi, w ogromnej większości robotników, rzemieślników i służby domowej i zakasował zarówno pochód w d. 1 maja, jak również wiec w tej sprawie, urządzony przez socyalistów na kilka dni przed wiecem katolickim. Na placu wystawy i w parku zebrało się około 30.000 osób. Ma się rozumieć, część tylko pochodu mogła się zmieścić w wielkiej hali. Z początku przebieg wiecu był spokojny, dopiero podczas mowy polemicznej ks. Bogdalskiego socyaliści, którzy w sporej liczbie przebojem wtargnęli do hali zaczęli krzyczeć »hańba« i przerywać mówcy, co wywołało przykre awantury, brutalne wyrzucanie z sali krzyczących, wybijanie szyb i t. d. Udało się jednak jednemu z członków komitetu uspokoić zebranych i uchwalono rezolucye poczem arcybiskup Isakowicz pobłogosławił wszystkich jako kapłan, a tych, którzy błogosławieństwa kapłańskiego nie uznają, jako starzec.

Po wiecu zaczęły się awantury na placu i przyległych ulicach, zjawili się w znacznej liczbie policyanci, a nawet skonsygnowano wojsko. Jednocześnie socyaliści uorządzili na prędce zaimprowizowane zebranie pod gołem niebem, a później zaczęli śpiewać *Czerwony sztandar* i *Gdy naród na pole wystąpił z orężem*. Bez uzasadnionego powodu policya aresztowała dwadzieścia kilka osób, w tej liczbie kilku akademików i techników, których, otoczonych wojskiem, zaprowadzono na strażnicę policyjną. Brak należytej organizacyi, mianowicie straży obywatelskiej, brutalność policyi i zwykła taktyka socyalistów zakłócania zebrań urządzanych przez inne stronnictwa — oto powody awantur. Wystąpiło w nich na jaw zdziczenie, niestety, nie tylko policyi, ale i proletaryatu »uświadomionego«. Ani nietakt ks. Bogdalskiego, ani brutalność policyi nie usprawiedliwiają takich wybryków, jak rzucanie kamieni na kobiety, przy okrzykach: »bij te... katolickie«. Wiemy o dwóch wypadkach skaleczenia dziewcząt służących i to nie na placu wystawy, ale na skwerze przy ulicy Zyblikiewicza, prawie przed samą strażnicą policyjną gdzie ci, którzy porządku ulicznego pilnować powinni, zajęci byli spisywaniem protokułów z aresztowanych akademików. Sporo osób pokaleczono, zresztą dosyć lekko, w tej liczbie 2 komisarzy i kilku policyantów.

== *Głos przemyski*, pomimo konfiskat, jakie go często spotykają, wykazuje wciąż nadużycia i bezprawia, popełniane przez oficerów i wogóle przez wojskowych. Fakty są oburzające, jak np. skatowanie przez żołnierzy 9 pułku, na rozkaz porucznika, włościanina Dziubana bez żadnego powodu; jak nieudany zamach starszego lekarza pułkowego na cnotę młodej dziewczyny, którą następnie przez zemstę fałszywie oskarżył w policyi, że jest prostytutką; jak barbarzyńskie pastwienie się nad żołnierzami w 18 pułku obrony krajowej. W Przemyślu, gdzie liczna załoga wojskowa nadaje ton życiu i nic sobie nie robi z opinii publicznej, nadużycia podobnego rodzaju zdarzają się

częściej i występują jaskrawiej, niż gdzieindziej. Służba wojskowa, ucząc ludzi karności i porządku, mogłaby poniekąd oddziaływać cywilizacyjnie, w Galicyi jednak, wskutek przestarzałego ustroju wewnętrznego armii austryackiej, jest raczej szkołą zdziczenia obyczajowego. Tak np. niczem nieuzasadniony zwyczaj noszenia przez żołnierzy broni po za służbą jest powodem znacznej liczby zajść krwawych i zbrodni.

= Niektóre pisma galicyjskie zamieściły wezwanie komitetu polskiego w Petersburgu, który chce urządzić ucztę podczas jubileuszu Puszkina i wzywa instytucye tutejsze, żeby nadsyłały listy i telegramy. Ucztę urządza p. Piltz, który po raz pierwszy ośmielił się propagować jawnie braterstwo z Moskalami w Galicyi, zachęcony przykładem Stojałowskiego. Otóż dla oświetlenia tej sprawy należy zaznaczyć, że rząd urządzając obchód 3 dniowy jubileuszu Puszkina w Warszawie, zmuszając młodzież szkolną polską do brania w niem udziału, wymyślając zabawy ludowe w guście moskiewskim sam nadaje uroczystości charakter policyjno-rusyfikatorski i żaden Polak uczciwy, bez pohańbienia swej godności, nie może brać w tej nędznej farsie udziału.

= Ks. Stojałowski po porażkach lwowskich probował dwukrotnie szczęścia w Krakowie. Udało mu się pierwszy raz w procesie z redaktorami nie wychodzącego już *Prawa ludu*, sąd przysięgłych bowiem uznał obu winnymi i trybunał skazał ich na parę miesięcy więzienia. Ale już w pierwszym procesie przysięgli, odpowiadając twierdząco na pytanie, czy oskarżeni obwiniali fałszywie ks. Stojałowskiego o czyny niehonorowe i nieuczciwe, wykreślili z tego pytania wyrazy »oszust polityczny«, a więc pośrednio przyznali, że Stojałowski oszustem politycznym słusznie może być nazwany. W drugim procesie przeciw redaktorowi *Naprzodu*, dr. Markowi, Stojałowski został sromotnie pobity. Nowych szczegółów proces ten nie ujawnił, ale dr. Marek przy pomocy adwokata Regera nader zręcznie potrafił skorzystać ze znanych już faktów, a nawet z wykrętów Stojałowskiego, a powołaniem na eksperta współpracownika *Czasu* p. Hopcasa, który znakomicie wyjaśnił charakter współpracownictwa w *Warszawskim Dnievniku*, dobił moralnie dobrze już poturbowanego poprzednio oskarżyciela. Sąd przysięgłych 10 głosami uznał dr. Marka niewinnym. Wyrok ten tymbardziej zasługuje na zaznaczenie, że przysięgli krakowscy w kilku procesach wyraźnie zaznaczyli wrogie usposobienie względem socyalistów, teraz zaś kilku z nich podczas rozprawy nie mogło powstrzymać się od oburzenia na Stojałowskiego i okazania mu pogardy. Podobnie jak pewnego rodzaju kobiety publiczne — psychopatki, które znajdują szczególną przyjemność w maltretowaniu ich przez mężczyzn, ks. Stojałowski ma szczególne upodobanie w narażaniu się na pogardę publiczną i niezrażony wynikami poprzednich procesów wytoczył nowy *Ruchowi katolickiemu*.

= Z powodu śmierci L Marconiego wykonanie pomnika Kościuszki, który ma stanąć na rynku w Krakowie, nie ulegnie zwłoce. Zięć zmarłego profesora, znany rzeźbiarz A. Popiel zobowiązał się wykończyć model do odlewu w bronzie. Niestety, składki na ten pomnik płyną skąpo, gdyby komitet posiadał odpowiedni fundusz, pomnik mógłby już stanąć w roku

przyszłym. Co prawda Towarzystwo imienia Kościuszki, które zbiera składki, okazuje dażo dobrych chęci, ale jest za mało ruchliwe i nie umie zorganizować należycie zbierania wkładek.

== Ubiegły rok był najpomyślniejszym od czasu istnienia »Macierzy polskiej«. Sprzedano około 60 tysięcy egzemplarzy wydawnictwa. Rozdano 154 tysięcy dzieł Mickiewicza, z czego na »Pana Tadeusza« przypada 80 tysięcy egzemplarzy. Popularna Encyklopedya, wydana przez »Macierz« rozeszła się także już w kilku tysiącach egzemplarzy. Po wyczerpaniu pierwszego nakładu przygotowuje się drugi.

Obecnie »Macierz«, za przykładem podobnych instytucyi, za stałą opłatą guldena dawać będzie prenumeratorom najmniej 4 książeczki rocznie.

Z KRESÓW.

== O p. Jaworowiczu, młodym lekarzu, który osiedlił się w Rybniku na Górnym Ślązku, hakatyści rozpuścili pogłoskę, że pobiera od jakiegoś »komitetu polskiego« 2000 marek na prowadzenie »agitacyi wielko polskiej«. Lekarz oskarzył jednego z plotkarzy o oszczerstwo, sąd jednak oskarzonego uwolnił, motywując wyrok tem, ze »agitacya polska« nie jest rzeczą karygodną ani hańbiącą człowieka, który się nią zajmuje.

== Superintendentowi Haasemu kardynał Kopp winszował serdecznie 40-letniego jubileuszu pastorskiego. Wspólna nienawiść do Polaków zespoliła w braterskim uścisku zwierzchników dwóch wrogich sobie wyznań. Ks. Sobel, świeżo wybrany na prowincyała zakonu Braci miłosierdzia składał również powinszowania Haasemu, Nawet ultra-katolicka *Gwiazdka cieszyńska* skromnie zaznacza, że dostojnicy kościelni powinni więcej oszczędzać uczucia ludności katolickiej.

== Z Cieszyna donoszą *Nowej Reformie*: Ks. kardynał Kopp polecił z powodu specyalnego wypadku urzędom parafialnym swej dyecezyi w austryackiej części Ślązka, aby w korespondencyi z władzami i urzędami posługiwały się tylko językiem niemieckim. Urzędy prafialne mają trzymać się nadal dotychczasowej praktyki i nie wprowadzać żadnych innowacyj w rodzaju tych, jakie stworzyły rozporządzenia językowe dla Ślązka.

== Na zebraniu pastorów wschodnio - pruskich pastor Rauch z Miłomłyna dowodził, że kościół ewangelicki wymaga nauczania wiernych w języku ojczystym, z czego wynika, że na Mazowszu pruskiem nabożeństwo odbywać się powinno w języku polskim i w tym języku należy wygłaszać kazania, »dopóki to będzi potrzebnem«. Usuwanie z kościołów ewangelickich języka polskiego spowodowało, jak to zaznaczaliśmy, powstawanie sekt wśród Mazurów pruskich.

== *Głos ludu śląskiego* piętnuje postępowanie ks. Świeżego, które istotnie na miano zdrady sprawy narodowej zasługuje. Pisaliśmy dawniej o awanturach, jakie wyprawiali w Dąbrowej nieliczni przebysze Czesi, doma-

gając się nabożeństwa czeskiego w kościele miejscowym. Polacy o tyle ustąpili, że zgodzili się na śpiew czeski co drugą niedzielę. Rozzuchwaleni tem ustępstwem Czesi wysłali do Opawy do kardynała Koppa deputacyę, z żądaniem zaprowadzenia w kościele dąbrowskim kazań czeskich. Deputacya prosiła posła Hrubego (Czecha), żeby ją przedstawił kardynałowi. Hruby sam nie poszedł, ale w zastępstwie posłał ks. Świeżego. I stał się fakt skandaliczny, że poseł polski popierał żądania deputacyi, przeciw ludności polskiej skierowane. Nie dosyć tego ks. Świeży ganił wobec kardynała postępowanie Polaków dąbrowskich, nazywając ich »upartymi«, dla tego zapewne, że nie chcą się czeszczyć dobrowolnie.

Nic dziwnego, że mając takich obrońców, jak ks. Świeży, ludność polska na Ślązku coraz bardziej w prawach swych jest upośledzaną.

Z KOLONII I WYCHODZTWA.

= Do kolonii Apostolos, o której pisaliśmy już, przybył obecnie ks Stanisław Cynalewski, i w liście datowanym 20 marca r. b. podaje o tej nowej osadzie polskiej następujące szczegóły:

Kolonia Apostolos, w której mieszka obecnie 70 rodzin polskich, leży na terytoryum *gobernacion* Missiones, w północnej Argentynie, niedaleko od granicy brazylijskiej. Więcej niż sto lat temu była to piękna osada misyjna Jezuitów. Pozostały jeszcze ruiny kościoła i klasztoru w środku lasku pomarańczowego. Obok owego lasku ma powstać miasteczko, które będzie głównem ogniskiem kolonii. Dzisiaj miasteczko składa się z kilku lepianek, skromnej chatki księdza i ubogiej kapliczki.

Koloniści nie mają czasu myśleć o budowaniu domów, najpilniejszem bowiem zajęciem jest uprawa ziemi. Wszyscy pochodzą z Galicyi i są na ogół bardzo ubodzy z wyjątkiem jednej, dość zamożnej rodziny. Pomimo wielkiej urodzajności ziemi bieda ze wszystkich kątów wyziera. Rząd musi żywić kolonistów, dopóki nie doczekają się zbiorów.

Koloniści osiedlają się na swoich działach. Każda rodzina dostaje od 25 do 100 hektarów, według sił roboczych i możności spłaty. Za hektar znakomitej ziemi płacą po 2 *pesos*, 100 hektarów więc kosztuje około 400 marek. (Zdaje nam się, że ks. Cynalewski trochę za nizko oblicza wartość *peso*).

Nowo osiedlonemu daje rząd 2 konie, 2 woły lub 2 krowy, według życzenia, wreszcie wszelkie narzędzia, potrzebne do uprawy ziemi. Grunt jest tak urodzajny, że niektóre zboża za bujnie wyrastają. Gubernator po porozumieniu się z ks. Cynalewskim zalecił kolonistom do uprawy: pszenicę ale na początek w niewielkiej ilości, kukurudzę, groch szablak, tytoń, bawełnę i mandiokę. Prawdopodobnie i uprawa innych roślin da rezultaty dobre, tymczasem jednak odbywają się dopiero próby. »Jeżeli — pisze ks. Cynalewski zbierze się tu większa liczba Polaków, co jest życzeniem rządu, to Apostolos będzie wkrótce piękną i zamożną osadą«. Na razie zbyt płodów jest trudny, lecz gubernator zaręcza, że skoro kolonia zacznie się rozwijać, będzie przeprowadzona kolej.

»Mamy zamiar — pisze ks. Cynalewski — zagospodarować się tutaj po polsku, o ile ustawy państwowe na to pozwalają. By się wspólnie pouczać i w ściślejszem złączeniu opierać się obcym żywiołom, zakładam towarzystwo »katolicko-rolnicze« w rodzaju tak korzystnych w Poznańskim »kółek rolniczych«.

Gubernator, sądząc z listu ks. Cynalewskiego, troszczy się rzeczywiście o rozwój kolonii. Blizko półroku starał się o polskiego księdza i udało mu się pozyskać ks. Cynalewskiego, który poprzednio, jako misyonarz salezyański, przebywał w Patagonii i południowej Argentynie. Do pomocy ma ks. Cynalewski kleryka Ślązaka i z położenia swego jest zadowolony, tylko zdrowie nie bardzo mu dopisuje. Ubodzy koloniści nie mogą jeszcze utrzymać księdza, musi więc rząd myśleć o zaopatrzeniu go w niezbędne rzeczy. praca pasterska jest dosyć uciążliwą, ksiądz musi objeżdżać kolonię konno, .Przeznaczono więc dla niego i pomocnika 4 wierzchowce.

= Otrzymaliśmy wydaną w formie dwóch broszur, polskiej i angielskiej »Odezwę Polaków« w Ameryce w sprawie Polski, odnośnie do konferencyi pokojowej w Hadze, do ludu amerykańskiego i do innych ludów cywilizowanych«. Powstrzymując się tymczasem od uwag krytycznych, zaznaczamy, że »Odezwa« jest ładnie wydana i składa się z 5 części. I. Mamy prawo i obowiązek mówić o kwestyi polskiej w przededniu konferencyi. II. Dziejowa przeszłość Polski. III. Męczeństwo Polski rozszarpanej. IV. Dzisiejsze stanowisko Polaków wobec innych ludów cywilizowanych. V. Tylko tryumf sprawiedliwości dziejowej przyczyni się do utrwalenia pokoju międzynarodowego. »Odezwę« podpisali członkowie Komitetu, kierownicy »Związku narodowego«, »Zjednoczenia«, Unii i 6 większych organizacyj polskich, wreszcie redaktorowie 16 pism.

= Sprostowanie »Muzeum narodowego w Rapperswylu« wykazuje powiększenie zbiorów o 1135 nowych pozycyj, Ogólny stan zbiorów przedstawia się tak: Przedmiotów archeologicznych 358, przedmiotów pamiątkowych 1060, monet 6780, medali 1768, pieczęci (przyrządów i odcisków) 432, rzeźb 225, kamei 292, obrazów olejnych 281, akwarel 106, miniatur 61, rysunków oryginalnych 397, rycin (sztychów i litografij 8224, fotografij 1697, nut 1164, map 715, rękopisów (tomów, zeszytów i oddzielnych dokumentów) 3010, druków 28047 dzieł w 41.407 tomach.

Zwiedzało Muzeum w roku 1898 osób 2648. Przychody Muzeum w roku ubiegłym wynosiły zł. 12.908 ctm 95, wydatki fr. 11.983 ctm. 75. Właściwie jednak wydatki były większe, bo należało pokryć resztę kosztów urządzenia Mauzoleum serca Kościuszki, w kwocie około 6000, zaczerpnięto więc odpowiednią sumę z kapitału. Muzeum ma wprawdzie dość znaczne zapisy, ale dotychczas są obciążone legatami prywatnymi.

W zarządzie Muzeum znajdują się fundusze »Skarbu Narodowego«, z którego działalności damy obszerniejsze sprawozdanie w numerze następnym.

W składzie Rady muzealnej zaszły w r. ubiegłym pewne zmiany. Mianowicie, w miejsce członków pp. K. Janowskiego i St. Mottego, którzy zrezygnowali i ś p. ks. Antoniego Krechowieckiego, wybrano do Rady pp. Euzeniusza Korytkę, posła Jakuba Bojkę i dra Zygmunta Balickiego. Tak więc obecny skład Rady muzealnej przedstawia się następująco: Z. Balicki,

J. Bojko, H. Bukowski, J. Gałęzowski, W. Gasztowtt, E. Jerzmanowski, E. Korytko. Z. Laskowski, K. Lewakowski, Z. Miłkowski. B. Rubach, W. de Rosenwerth Rużycki, A. Szczawiński, Brochocki, A. Sokołowski i S. Szczepanowski.

Rada rozdziela stypendya z funduszu Krystyna Ostrowskiego. W r. z. wypłacono 31 stypendyów w sumie 12.200 fr. Oprócz tego z funduszu stypendyjnego imienia Kościuszki, który zaczęto zbierać z inicyatywy H. Bukowskiego wypłacono 5 stypendyów w sumie 1720 fr. Fundusz ten polecamy pamięci czytelników.

Wreszcie w r. z. zajmowano się gorliwie uporządkowaniem zbiorów i spisaniem inwentarza pod osobistem kierownictwem wiceprezesa Rady. dr. K. Lewakowskiego, mieszkającego obecnie w Rapperswylu.

═ W Kurytybie powstaje publiczna czytelnia polska, podstawę do jej do jej założenia dały książki, zebrane przez Towarzystwo handlowe geograficzne we Lwowie i wysłane do Brazylii. Waga tych książek wynosi 780 kilo. Duplikaty mają być ofiarowane czytelniom w osadach polskich, przedewszystkiem towarzystwu »Oświata ludowa«, świeżo założonemu w Lucenie. *Gazeta polska w Brazylii* pisze, że wskutek jej nawoływań, popyt na elementarze polskie wciąż wzrasta.

═ P. Chotowski podaje w *Wiadomościach salezyańskich* szczegóły o kolonii polskiej Sao Feliciano w stanie Rio Grande do Sul, w Brazylii. Na 2500 ludności jest tam 1800 Polaków, pochodzących przeważnie z Królestwa. Koloniści mają się nieźle, ale jak pisze korespondent, padli ofiarą »wyzyskiwaczy i lampartów«. Pijaństwo stało się niemal powszechnem, zjawiać się nawet zaczęły domy rozpusty, które wkrótce znikły. Zastępcą dyrektora był Polak, który to stanowisko uzyskał »przez handel cnotą i uczciwością«. Stosunki poprawiły się trochę dopiero po przybyciu ks. Pięcha, którego polecił biskupowi w Porto Allegre p. S. Kłobukowski. Ks. Pięch energicznie zwalcza pijaństwo i dużo już zrobił dla podniesienia poziomu umysłowego i moralnego osadników.

═ Część duchowieństwa polskiego w Stanach Zjednoczonych gorąco popiera myśl ogłoszenia memoryału w sprawie polskiej. *Zgoda* zamieszcza entuzyastyczny list ks. Słupka. Z tego listu przytaczamy kilka znamiennych ustępów:

»Niech narody widzą, że na polskiem pogorzelisku w popiele ciągle tkwi ogień, nasz Znicz narodowy, t. j. wielka miłość ojczyzny i dążenie do niepodległości! niech narody wiedzą, że w nas tkwi życie, a przy podmuchach huraganu i pierwszej burzy społecznej, Polacy gotowi stanąć do boju dla wywalczenia swej wolności i wolności wszystkich ludów!

»Hasłem naszem głos: Za wiarę i wolność! Hasłem naszem odzew: Śmierć zwolennikom i rycerzom knuta, śmierć wyznawcom siły przed prawem, a przebaczenie tylko w imię Chrystusa i miłości bratniej! Niech narody wiedzą, że hasłem naszem było — jest i będzie: Wiara w Boga prawdziwego. wolność wszystkim, a naszej ojczyźnie Polsce należna niepodległość!

»Niech memoryał głosi światu, że Polacy są i żyją, — że zgłaszają się do narodów po swą własność! Dziś nam może jeszcze rzekną niektóre narody

i rządy: *Vae victis!* (biada zwycięzcom), lecz szyderstwo to niechaj nas nie przeraża, bo historya nas poucza, że już i zwyciężeni tryumfująco wołali: *Vae tyrannis!* (biada tyranom). Przeszłość stuletnia należy do wrogów zaś przyszłości nikt nam zamknąć nie zdoła, a może prędzej, niż myślą wrogowie, przy naszych wspólnych siłach i pracy, zdejmie Bóg kajdany z Ojczyzny naszej Polski!«

Z OBCEGO ŚWIATA.

= O rozruchach przeciwżydowskich w Mikołajowie piszą gazety wiedeńskie: Tłum dopuszczał się groźnych wykroczeń w najuboższej dzielnicy miasta, zamieszkałej przez żydów, obrzucając ich domy kamieniami, rozbijając drzwi i okna, oraz rabując mieszkania i sklepy. Kioski z wodą sodową wywracano, zatrzymywano wozy tramwajowe i bito każdego Żyda, który się ukazał na ulicy.

Policya okazała się bezsilną wobec ekscendentów, tak, że musiano wezwać do pomocy wojsko, które dokonało licznych aresztowań. Więzienia sądowe i policyjne przepełnione są aresztowanymi, między którymi znajduje się wiele przyzwoicie ubranych osób, podejrzanych o to, że podmawiały tłum do rabunku. Gubernator wojskowy nakazał zamknięcie wszystkich szynkowni i zakazał najsurowiej gromadzenia się po ulicach. Władze sądowe i żandarmerya z Chersonu przybyły już na miejsce zaburzeń, które trwały trzy dni, a którym dopiero położyło koniec zjawienie się pułku kozaków i piechoty.

Zabito 2 mężczyzn Żydów i jedną kobietę, kilku policyantów ciężko zraniono. Zaburzenia wybuchły następnie w Krzywym Rogu.

= Według *Vaterlandu* program zjednoczonych stronnictw niemieckich w Austryi, które zobowiązały się solidarnie go popierać, zawiera następujące punkty: 1. Zniesienie rozporządzeń językowych. 2. Ustawowe wprowadzenie niemieckiego języka urzędowego. 3. Wyeliminowanie ze związku krajów koronnych Galicyi i Dalmacyi. 4. Daleko idące rozgraniczenie terytoryów jezykowych w Czechach, równające się prawie całkowitemu podziałowi Czech na dwie części. 5. Protest przeciwko załatwieniu sprawy językowej na podstawie art. XIV konstytucyi.

= W parlamencie niemieckim posłowie socyaliści Molkenbuhr i Stadthagen, zwłaszcza ten ostatni wystąpili przeciw »brudnej« konkurencyi robotników polskich. Stadthagenowi odpowiedział ks. Jażdżewski: »Muszę zaprotestować, by naszych spokojnych i uczciwych robotników polskich, przybywających tutaj z innych państw, panowie socyaliści tak ubliżająco traktowali, i sądzę, że lżenie tych ludzi wykracza nawet przeciw regulaminowi Izby. Odmawiam nadto prawa każdemu w podobny sposob odzywać się o ludziach, zarabiających uczciwie na kawałek chleba i dopomagających tutejszemu rolnictwu w jego krytycznem położeniu!«

Socyaliści przerywali mówcy okrzykami: oho!

= Do Hagi oprócz członków konferencyi zjechał spory zastęp reklamistów, robiacych interesy na sprawie pokoju. Jest tam sławna baronowa

Suttner, mająca w kwestyi mundurów wojskowych gust odmienny od większości swojej płci, jest głośny Stead, redaktor *Pall Mall Gazette*, który wykazał, że moskalofilstwo nawet w Anglii może być niezgorszym geszeftem, jest wreszcie i nasz p. J. G. Bloch, w którym właściwa rasie niechęć do żołnierki łączy się z upodobaniem do wygłaszania niedorzeczności w sprawach wojskowych, o których pisze, nie mając o nich pojęcia. Ten jeszcze ma nadzieję, że zajmie wysokie stanowisko w Rosyi, schlebiając fantazyi cara, chociaż niefortunny przykład zięcia, p. Kościelskiego, powinien go oświecić, że łaska monarchów na pstrym koniu jeździ.

== W Berlinie odbyło się niedawno walne zebranie Towarzystwa, znanego pod nazwą H. K. T. Liczy ono około 20.000 członków. Długą nazwą towarzystwa postanowiono zamienić na krótszą: *Deutscher Ostmarkenverein*. Postanowiono na zebraniu tworzyć spółki kredytowe, któreby gospodarzom Niemcom udzielały pożyczek na 3% rocznie.

== W Odessie wybuchły znowu rozruchy studenckie, większość bowiem nie chce zdawać egzaminów i nie dopuszcza do nich innych. Naczelnik miasta skazał administracyjnie na zesłanie 6 studentów, w tej liczbie 5 Żydów i 4 panie, z których 3 mają nazwiska żydowskie. Pomiędzy Żydami w Odessie panuje z tego powodu panika, na południu Rosyi bowiem wybuchły rozruchy antyżydowskie, istnieje więc obawa, że władza w Odesie może umyślnie podburzyć tłum przeciw Żydom, żeby ich ukarać za nieprawomyślność.

== Austryaccy delegaci na konferencyę pokojową mają nakaz, aby nie dopuścić pod obrady żadnego zagadnienia, które zmierza do naruszenia terytoryalnego stanu posiadania. Ewentualne petycye komitetów macedońskiego, lub armeńskiego winny być odrzucone bez żadnej dyskusyi; również nie wolno dopuścić do rozpraw w kwestyi t. zw. alzacko-lotaryńskiej, ma się rozumieć, i kwestyi polskiej.

Trudno zrozumieć, dla czego hr. Gołuchowski zgodził się na powierzenie właśnie dyplomacyi austryackiej niezbyt zaszczytnej roli stróża »istniejącego porządku«.

== Izba karna w Gdańsku uwolniła od winy i kary dozorcę koszar A. Lukę, oskarżonego o obrazę majestatu. Żołnierze wołali na niego »monarcha« co mu się nie podobało i spowodowało go do zrobienia krótkiej ale energicznej uwagi, w której to dopatrzono się obrazy majestatu. W toku rozprawy sądowej stwierdzono, iż pojęcie wyrazu »monarcha« jest różne: i tak jeden żołnierz, pochodzący z Szlezwiku, zeznał, iż w jego stronach nazywają »monarchą« człowieka, który sypia w rowach przy szosach. Dziwna rzecz, że tego świadka nie pociągnięto również do odpowiedzialności za »obrazę majestatu« która staje się w Niemczech jakby epidemią. Ciekawy jest fakt, że daleko częściej zdarzają się wyrażenia pogardliwe lub ośmieszające monarchę niż objawy nienawiści do jego osoby. Ale dla powagi monarszej ten fakt jest gorszym, niż gdyby Wilhelma II lżono lub wyklinano.

OD REDAKCYI.

P... L... Min... Nad sprawą zaburzeń studenckich można przejść już do porządku dziennego, dla informacyi jednak studentów galicyjskich i zagranicznych, którzy rozprawiali o »solidarności« warto przytoczyć z *Pochodni* następujące cyfry i fakty.

W rozruchach warszawskich brało udział 440 studentów, około 200 Polaków, 140 Żydów, przeważnie rosyjskich, 100 Moskali. Z tego liczby wysłano 85 Polaków (43%) 41 Żydów (30%) i 11 Moskali (11%).

Ostatecznie po złagodzeniu wyroków ukarano 29 Polaków i 5 Żydów, Moskali zaś żadnego. O zachowaniu się »uczciwej części młodzieży rosyjskiej«, tej która spełnia, jak mówią technicy lwowscy »tradycyjne zadania uniwersytetów rosyjskich« świadczy najlepiej fakt, że na drugi dzień po manifestacyi Moskale tłumnie zjawili się w inspekcyi, prosząc o wykreślenie ich z listy domonstrujących i zaręczając »słowem honoru«, że na wiecu nie byli. Tak wygląda „poręka wzajemna“ solidarności, którą sobie przyrzekali. Z socyalistów rozumniejsi jak p. *Veto* w *Przedświcie*, p. Daszyński w rozmowie z kilku studentami krakowskimi, otwarcie potępili niewłaściwe stanowisko, zajęte w tej sprawie przez część młodzieży.

Ks. Stojałowski. Z przyjemnością przyjmujemy zapowiedź podróży do Warszawy, i zwracamy uwagę, że świadek Popławski nie mówił wcale, jakoby osoba, która dostarczyła wiadomości o współpracownictwie Pańskiem w *Dniewniku*, wzięła za to jakiekolwiek wynagrodzenie.

= *P. S. K. w Par.* Jednym z delegatów rosyjskich był istotnie student, który osobiście w swoim czasie zbierał składki na pomnik Murawiewa.

= *P. B. D. w Jaros.* Niech się Pan zwróci do dr. W. Ungara, Akademicka 8, Lwów.

= *P. Lisowi.* Artykuł nie może być drukowany w tej formie. Pismo rosyjskie *Na kanunie* wychodzi w Londynie, adresu nie wiemy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A Szyjkowskiego

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. — Z drukarni W. Szyjkowskiego.